Nr. 35 (1288). Warszawa, 9 Września (27 Sierpnia) 1905 r. Rok XXV.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Hoża Nr. 19.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

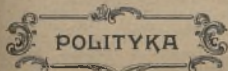
Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



Istota dumy państwowej.

W zupełnej zgodzie z Najwyższemi zapowiedziami i z całym kierunkiem polityki rządu wobec rozbudzonych pragnień i żądań narodu świeżo ogłoszony statut Dumy Państwowej nie stanowi wcale ogólnego przełomu, ani nawet częściowej, zasadniczej zmiany w ustroju monarchii rosyjskiej, lecz dopełnienie instytucyi obecnie istniejących. Maszyna pozostała taką, jaką była dotychczas, dodano w niej tylko jedno kółeczko, które bynajmniej nie ogranicza działania innych, lecz ma ich ruch udoskonalić. I jakież to jest kółeczko?

Źródłem wszelkiego prawa w Rosyi była dotąd wola samowładnego Monarchy; źródło to pozostało nadal nietknięte. Radą koronną, dostarczającą tej woli potrzebnych objaśnień i wskazówek, była dotąd Rada państwa; ta rola została jej nadal zachowaną. Inicyatorami i twórcami projektów do nowych praw byli dotąd ministrowie i zarządzający wydziałami spraw państwowych; przywilej ten pozostał przy nich nadal nieuszczuplony wcale prawodawczemi propozycyami Dumy, które muszą przejść przez ich redakcyę. Więc co ma robić złożona z przedstawicieli narodu Duma? Z nazwy i przeznaczenia swojego ma ona być ciałem „prawno-doradczem", rodzajem delegacyi biegłych, których zdania właściwe instancye ustawodawcze wysłuchają, ale ono nie będzie dla nich ani obowiązującem, ani nawet krępującem. Odnośne artykuły statutu określają ten jej charakter bardzo jasno. Wszelka jej uchwała, czy to powzięta samorzutnie, czy też jako odpowiedź na przedstawienie rządu, idzie pod rozpoznanie Rady państwa; gdy tam nie uzyska zgody, zostaje oddaną „do wyrównania opinii" osobnej komisyi, złożonej z członków obu ciał. „Jeżeli komisya nie dojdzie do żadnego wniosku, sprawa wraca na ogólne zebranie Rady państwa". (art. 51) Duma państwowa właściwie nie posiada nawet inicyatywy prawodawczej. Wszelkie bowiem swoje projekty do uchwał tego rodzaju musi ona uprzednio komunikować naczelnym przedstawicielom rządu, którzy jedynie są mocni wprowadzić je pod jej obrady. „Jeżeli minister—powiada art. 57—albo główny kierownik jakiegoś zarządu, albo sekretarz państwa nie podziela poglądów Dumy, co do zmiany lub zniesienia obowiązującego lub wydania nowego prawa, które to poglądy przyjęte zostały większością $^2/_3$ głosów, to sprawę przedstawia prezes do Rady państwa, która ją wnosi na Najwyższe uznanie. W razie Monarszego rozkazu co do skierowania tej sprawy na drogę prawodawczą, bliższe opracowanie zostaje powierzone odpowiedniemu ministrowi, głównozarządzającemu wydziałem lub sekretarzowi państwa."

Udział Dumy w zmianie dawnych lub tworzeniu nowych praw nie jest wcale koniecznym i może być usunięty bez żadnego na nie wpływu. Gdy ona nie weźmie pod obrady przedstawionych jej spraw w terminie oznaczonym, rząd może je wnieść do Rady państwa bez jej wniosków. (art. 52—53). Pomijając szczegóły drugorzędne—jak np. ten, że Duma nie posiada nawet władzy nad swymi członkami, których czasowo lub całkowicie usuwa z niej Senat—zasadnicze artykuły statutu wykazują dostatecznie, że ona co do swego znaczenia nie może się równać z głównemi kołami maszyny państwowej i nie jest niezbędną częścią jej budowy. Będzie obradować, czy nie, uchwali tak lub inaczej—to dla ustawodawczej roboty nie ma żadnej wagi. Nie stanowi ona narządu organizmu zrosłego z ustrojem państwa, lecz zewnętrznie do niego przyczepiony dodatek. Ani jednego aktu prawodawczego nie może sama wytworzyć, ani jednego udaremnić lub choćby tylko opóźnić.

Jest to więc poprostu naiwnem lub tendencyjnem wykręcaniem prawdy, gdy niektóre gazety rosyjskie ogłaszają Dumę państwową za instytucyę parlamentarną i za warsztat, na którym przedstawiciele narodu będą wyrabiać prawa. Takie złudzenie lub taki fałsz nie ma najmniejszego oparcia w rzeczywistości. Twórczość prawodawcza pozostała nadal w tych samych rękach, którym nie odjęto z niej najdrobniejszej kruszyny dla reprezentacyi społecznej, a Rosya przez Dumę państwową nie stanęła wcale na progu konstytucyi. Posiada ona jedną więcej komisyę, o tyle tylko różną od innych, że wybieralną i stałą. Pod pewnym względem Duma państwowa będzie nawet niższą od zwyczajnych dum cząstkowych — np. miejskich — które, chociaż zamknięte w małym zakresie spraw miejscowych, mogą wszakże podejmować inicyatywę prawodawczą samodzielnie bez instancyi pośredniej i uchwalać przepisy obowiązujące bez instancyi wyższej.

Zwolennicy reform zasadniczych, opierając się na wzmiance Manifestu „o dalszem doskonaleniu Dumy państwowej", mniemają, że ona w swej obecnej postaci jest tylko ziarnem, z którego szybko wyrośnie ogromne i rozłożyste drzewo. Trudno krytykować nadzieje, więc tylko życzymy wierzącym, ażeby im się one spełniły.

Nowe przymierze.



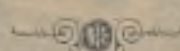
Doniesienia dzienników francuzkich o odnowieniu przymierza między Anglią a Japonią nie były czczą paplaniną. Istotnie stanęła d. 12 sierpnia nowa ugoda o współdziałanie zbrojne na widowni międzynarodowej w Azyi od wschodnich i południowych granic Persyi aż do cieśniny Lapérouse'a, oddzielającej Sachalin od Jezo. W razie zaczepki ze strony któregokolwiek mocarstwa bądź europejskiego, bądź azyatyckiego Anglia i Japonia mają obowiązek sobie pomagać orężem. Dotychczasowe zastrzeżenie: „w razie wojny wypowiedzianej przez więcej niż jedno mocarstwo" — z odnowionego traktatu przyjaźni i przymierza ustąpiło; teraz już w każdym razie, byle tylko wojna nosiła charakter obronny, a nie zaczepny, jedno mocarstwo drugiemu z pomocą pośpieszyć powinno. Jeżeli dotychczasowy zespół międzynarodowy zapobiegał wmieszaniu się Francyi do wojny rosyjsko-japońskiej, nowy ma wogóle zapobiedz dorażniej przewadze Rosyi w razie jej rzucenia się bądź na Anglię od strony Pamiru, bądź na Japonię od strony Korei lub północnego Sachalinu.

Biorąc na uwagę rodzaj potęgi na zewnątrz wywrzeć się zdolnej w wojnie, określić trzeba pomoc, spodziewaną przez Anglię, jako korpus posiłkowy armii japońskiej, który okręty angielskie przewiozą do cieśniny Bengalskiej wtedy już, gdy wojska rosyjskie wyruszać będą z Merwu, Bucharyi i Fergany na południe, do Turkestanu chińskiego i Tybetu na wschód. Nawzajem Japonia ma zapewnione od Anglii wystąpienie czynne wielkiej jakiejś eskadry, która nie będzie potrzebowała szukać Rosyan aż we Władywostoku, mając ich o wiele bliżej w samej Europie: na Bałtyku i Poncie. Przewidywana zatem wojna, o ile traktat zwraca się przeciwko Rosyi— a to jest niezawodnem, że na cel głównie bierze to mocarstwo — nie będzie jedynie tylko azyatycką, chociaż ze stanowiska Japonii i Anglii wywoła ją tylko konieczność obrony w Azyi: rozpostrze się i na Europę, a to samo już wystarczy, gdy godzina historyczna wybije, do wzbudzenia w świecie politycznym obaw, aby krwawy zatarg nie stał się ogólnie-europejskim, nie poruszył ogólnie-europejskich kwestyj.

Nowe przymierze zwraca się również, choć na drugim dopiero stopniu, przeciwko Niemcom i przeciwko Francyi. Pierwsze powinny w niem dojrzeć jasną demonstracyę woli obu mocarstw, że na żadne nabytki dalsze w Szan-tugu nie pozwolą, a pod to pojęcie „nabytków" podciągają i jakieś np. założenie arsenału morskiego w zatoce wewnętrznej Kiao-czau, sprowadzenie i utrzymywanie znacznej floty wojennej—wogóle postawę mocarstwa wyraźnie już morskiego na Dalekim Wschodzie azyatyckim, Niemcom arcy nieprzystojną. Tak mówi logika, tak rozkazuje instynkt zachowawczy Japonii, taki kierunek narzuca się żądzy oceanowej Anglików. Co do Francyi, ciągłe nieporozumienia i ciągłe też coraz w nowe kształty przyoblekanie ugody o Siam, ostrzedz ją powinny, że jej państwo indochińskie musi się wyrzec dążenia ku zachodowi po za Mekong, jeżeli nie chce narazić się na walkę śmiertelną o posiadanie właściwych Indo-chin: przed dwudziestu laty zdobytego Tonkinu, później Annamu i Laosu. Anglia, zająwszy Birmanię, wielką masą swych posiadłości wschodnio-indyjskich ciąży na francuzką Kochinchinę i Kambodżę, a nie pozwoli Francyi nigdy na wdarcie się do Siamu, wszelka więc nieroztropność w tej stronie popełniona, odbić się może zmiażdżeniem potęgi francuzkiej u ujść rzeki, która kolonii Napoleona III nazwę swą nadała.

Rzeczywiste niebezpieczeństwo grozi Francuzom nietylko tam, ale i na wybrzeżach morza Indo-chińskiego (od Anglii). To, co trzpiotowata prasa francuzka bajała podczas wojny o zamysłach japońskich na Indo-Chiny, wtedy, kiedy powszechnie prawie domyślano się zasadzki japońskich okrętów na flotę Rożestwienskiego w archipelagu malajskim lub na południe Formozy—było puszczaniem baniek mydlanych; zato przewidywanie natarcia angielskiego, na wielkie 12,000 mil kwadr. i 19 mil. mieszkańców obejmujące terytoryum kolonialne francuzkie na wschodnim półwyspie indyjskim było zawsze i jest obowiązkiem mężów stanu i patryotów Francyi. Jedno spojrzenie na kartę geograficzną wystarcza do skierowania umysłów w tę stronę, gdzie owa żądza angielska czyha na francuzki łup. Nic tu nie pomoże przywiązanie króla Edwarda, do Paryża większe niż do Francyi, nic nie poradzą odwiedziny okrętów i marynarzy, nic układy o współdziałanie i cała ta serdeczność, szczersza w formach niż w treści, na którą nam patrzeć dziś każą. Fatum potwornem, szklanem okiem swojem wpatruje się równie spokojnie w przyszłość Anglii, zniewolonej bronić Indyj od Rosyi, jak w przyszłość Francyi, skazanej na utratę Indo-Chin.

I niemiłosierną też jest ta stanowczość wzroku Przeznaczenia, gdy przed niem staje widmo odwetu rosyjskiego na Japonii. We wszystkich tych wypadkach występuje konieczność dziejowa, we wszystkich też liczy się z nią nowe przymierze. To właśnie nadaje przymierzu temu znaczenie wielkie.



Czem może być konstytucya.

W ostatnich czasach tak często powtarzamy wyraz konstytucya, że nieodrzeczy będzie zastanowić się nad rzeczywistą jego treścią. Rozbiór tego pojęcia uważam za konieczny jeszcze i z tego powodu, że większość naszych współobywateli, konstytucyę utożsamia ze szczęściem narodu. W rzeczywistości zaś konstytucya w dzisiejszem pojęciu jest taką samą formą rządu, jak każda inna i ofiarowanie jej narodowi może nietylko w niczem nie zmienić warunków jego bytu na lepsze, lecz nawet przeciwnie w pewnych okolicznościach pogorszyć je.

W kwestyi rządów konstytucyjnych wszystko zależy od ich wewnętrznej treści. Jeżeli treść konstytucyi nie odpowiada potrzebom historycznego życia narodu i nieuwzględnia wymagań czasu, zastosowanie jej, jako formy rządu, dla życia narodu nie ma najmniejszego znaczenia. Następnie każdy dar może być każdej chwili odwołany lub zmieniony, a nic niema szkodliwszego nad zmienność i niepewność praw zasadniczych.

Konstytucya w pojęciu prawa jest to umowa, zawarta między narodem a panującym, która reguluje zasady prawodawstwa i zarządu krajem. *Każda umowa powinna mieć przyczynę,* powinna być wywołana potrzebą obu stron; dopóki potrzebę zawarcia umowy odczuwa jedna tylko strona, dopóty będzie wisieć nad nią groźba pokrzywdzenia. Życie praktyczne świadczy o tem na każdym kroku. Weźmy za przykład najzwyklejszą umowę prawną: kupno. Umowa ma widoki wygody dla kupującego tylko wtedy, jeżeli sprzedający czuje rzeczywiście potrzebę pozbycia się upragnio-

---

5)

RACHILDE.

Naśladowanie śmierci.

Daruj mi moje bunty i kaprysy kobiece... Nie jestem już kobietą... to, com zobaczyła w tym kraju, zmroziło ostatecznie krew mej myśli.

.......O! wrota kamienne, z urnami błękitnemi błękitnością muchy ścierwnicy, oddalają się odemnie, i zaledwie poprzez zasłony mokre wszystkiemi łzami rozróżniam lwią paszczę. Wrócić z biegiem rzeki... Ach, odejść! stąd odejść... widzieć godzinę!..

Dzień dobry, Luciu! Dzień dobry, drogi mężu, mój ukochany Lucyanie! Oto jestem, na progu twego serca i nie śmiem wejść... Powróciłam, ponieważ usłyszałam twoje wołanie, jak matka, która wśród nocy słyszy westchnienie syna, śniącego o niej... powracam onieśmielona, drżąca... O, gdybyś wiedział, jak bardzo postarzała się moja biedna dusza i jak myśl moja stała się białą. Ja już nie ta, co wyjąc, jak suka oszalała, rozkazywałam swemu panu, i kąsałam pierś jego. Nie, powróciłam bardzo łagodna, bardzo grzeczna, ażeby... zapytać się ciebie, która jest godzina. (Umarli tacy są niemądrzy). Pozwól moim biednym oczom, udręczonym ocieraniem się o okropności tamtego świata, kraju *jasnych ciemności,* napaść się twoim widokiem. Ty nie rozumiesz! a więc ja ci powiem, bo trzeba abyś wiedział, ile to złego wyrządza się duszy, nie pozwalając jej umrzeć odrazu. Zmieniłeś się bardzo Lucyanie. Ja już od tak dawna... podróżuję. Utyłeś, włosy ci pojaśniały, masz także... myśli białe... i trochę zmarszczek. Ale kocham cię takiego, jakim jesteś... pomimo iż ja nie mogę zmienić ciała! Gdzież my jesteśmy? Nie widzę naszych mebli. Opuściłeś nasz dom z czasów miodowego miesiąca. Mówiłeś niegdyś, że nigdy... Tak, tak, domyślam się... był zaduży, a służące odeszły?... Zuzia, która ukradła mój zegarek (przynajmniej zachowała pamiątkę po mnie) i Karolka, która wciąż nos ucierała na dowód niby, że tak bardzo płacze. Niezłe były dziewczyny, przywiązane, przyjemnie byłoby mi je zobaczyć. Tak, mieszkanie masz dobre, raczej kawalerskie, odpowiednie dla człowieka poważnego.

Proszę cię, najdroższy, ponieważ czytasz coś, jakiś list, zdaje mi się, pozwól mi zobaczyć datę albo weź z tej strony stołu ten dzienniczek, który tu leży, żebym mogła odczytać liczbę. Dla nas, umarłych, data, oglądana naszemi oczami, jest rzeczą niezrozumiałą. O! powiedz mi, która jest godzina, to mnie uspokoi. Nie chcesz. Dobrze. Nie będę nalegać. Zapewne musisz mieć swoje powody... aleś mnie zrozumiał, prawda? To dla mnie rzecz przedewszystkiem ważna, czyś mnie pojął. A zresztą, czyż całe twoje życie nie mówi mi o tem. Jeszcze w żałobie jesteś. Twoja sypialnia ma wygląd zasuńowy dla człowieka młodego. Dlaczegoś usunął z niej mój portret? Ten duży, przedstawiający mnie w sukni balowej, z pięknie wywerniksowanym uśmiechem. Może ci się wydał nadto *światowym* dla tak poważnego pracownika. Rozglądam się dokoła ciebie, ale żebym mogła zajrzeć dalej, trzeba żebyś ty się podniósł i pociągnął mnie za sobą. Jeśli będziesz siedział, ja nie pójdę się przechadzać... i nie mogę czytać, tylko razem z tobą... oto bilans naszego nowego zjednoczenia. Proszę cię... o proszę cię, mój złoty,

nej przez nabywcę rzeczy, w przeciwnym bowiem razie postawi tak trudne warunki i taką cenę, że nabywca, przyciśnięty koniecznością zaopatrzenia się w dany przedmiot lub niepomiernem upodobaniem dla niego, choć go nabędzie, nie osiągnie ani przewidywanych korzyści, ani nawet tej przyjemności, jakiej się spodziewał. W dodatku przepłacone kupno bardzo często staje się dla nabywcy przyczyną bankructwa.

Drugim niezbędnym *warunkiem* racyonalnej umowy *jest znajomość przedmiotu*. Nabywać z korzyścią dla siebie można tylko rzecz wiadomą, znaną, przedstawiającą realną wartość po gruntownem zastanowieniu się nad bilansem wydatku na kupno i spodziewanych korzyści z nabycia. W umowie darowizny warunek ten ściśle przestrzeganym być nie może, nie zmienia to jednak treści rzeczy—często bowiem zdarza się w praktyce, że przyjęcie daru lub spadku bywa początkiem ruiny obdarowanego.

Trzecim warunkiem *jest możność zmuszenia kontrahenta do wykonania warunków umowy*. W stosunkach prawnych, prywatnych możność tę otrzymujemy w postaci wyroków sądowych i nakazów wykonawczych; w stosunkach państwowych rolę sądu i komornika spełnia armia.

Skoro konstytucya, jak uczy prawo, jest umową między narodem a panującym, powinna jako taka odpowiadać wymaganiom umowy prawnej a zatem: być wywołaną obustronną potrzebą; treść jej przed przyjęciem powinna być przez obie strony gruntownie rozważoną; wreszcie posiadać gwarancyę wypełnienia warunków także przez obie.

Aby zrozumieć, jakie przyczyny mogą wywołać potrzebę konstytucyi dla panującego i poddanych, należy zaznajomić się z jej treścią historyczną.

Każda konstytucya jest naturalnym wynikiem stosunków ekonomicznych i społeczno-prawnych danego narodu.

W średnich wiekach, kiedy podstawą siły państwowej była szlachta, kiedy panujący rządy swe opierali na pomocy rycerstwa i dzięki temu zdobywali wpływy i znaczenie w świecie, byli oni zainteresowani w rozwoju tej klasy, jako podstawy swojej władzy. Aby wzmocnić środkitej władzy, przyznawali rycerstwu prawa i przywileje, które następnie spisane na pergaminie stanowiły konstytucyę, strzeżona przez samo rycerstwo. Konstytucya ta do tego stopnia nie miała nic wspólnego z dobrem całego narodu, że kiedy we Francyi, za czasów absolutyzmu Ludwik XVI wydał 3 lutego 1776 r. dekret, na mocy którego zniesiony został szarwark obowiązujący jedynie włościan i wzamian ustanowiony podatek drogowy, obciążający ziemie szlacheckie narówni z włościańskiemi, francuzki parlament zaprotestował przeciw temu rozporządzeniu, uważając je za przeciwne konstytucyi. Fakt ten dowodzi, że konstytucya w danym razie była tylko wyrazem stosunku klasowego, jaki panował w owe czasy we Francyi — była rezultatem konieczności oparcia się panującego na szlachcie, uwzględniała zatem jej potrzeby, i dopóki stosunek obustronny się nie zmienił, odpowiadała wymaganiom określenia prawnego.

Wraz ze zmianą tego stosunku zmienia się i konstytucya. Wzrost miast, pociągając za sobą upadek szlachty, stworzył najprzód absolutyzm a następnie doprowadził do konstytucyi, zabezpieczającej prawa i przywileje burżuazyi. Między pierwszą a drugą konstytucyą była jednak ta różnica, że szlachta posiadała broń i wojsko, przy pomocy których mogła tej konstytucyi bronić — burżuazya zaś nie posiadała ani jednego, ani drugiego i dlatego konstytucya dzisiejsza nie jest niczem zabezpieczona. Dopóki władza państwowa będzie uważała za korzystne dla siebie utrzymywać przywileje nadane burżuazyi, dopóty konstytucya będzie istnieć, kiwając się, jak w Niemczech, to w lewo to w prawo; skoro jednak interesa państwowe uznają za wygodniejsze zastosowanie się do nowych stosunków ekonomiczno-społecznych, runie dotychczasowy gmach, a na jego gruzach powstanie nowy, odpowiadający nowym potrzebom władzy państwowej.

Z tego, co powiedziano wyżej, widzimy, że konstytucyę tworzy z jednej strony dążenie pewnego stanu, posiadającego największą w państwie siłę, do zdobycia praw i przywilejów, z drugiej potrzeba władzy państwowej oparcia się na klasie, która przedstawia najwięcej widoków dla rozwoju i wzmocnienia tej władzy. Bijącym w oczy przykładem tych wspólnych dążeń jest konstytucya pruska: podług urzędowego spisu, sporządzonego przez rząd pruski w 1849 roku, początkowo liczono wyborców 3,255,600. System wyborów trzyklasowych podzielił ich na trzy grupy: do pierwszej należało 153,808, do drugiej 409,945, do trzeciej 2,691,950. — W sposób ten 153,808 najbogatszych ludzi w Prusach posiadało siłę polityczną równą sile całej masy mieszczan, włościan i robotników, a co za tem idzie, w połączeniu z klasą drugą lub choćby z jej połową mogli oni rządzić krajem, nie pytając się wcale o zdanie całego narodu.

Przytoczone fakta przeczą prawu, określającemu konstytucyę, jako umowę narodu, gdyż ograniczają pojęcie narodu do pojęcia jednego stanu, posiadającego siłę i znaczenie w państwie, a takiemi są prawie wszystkie umowy konstytucyjne w Europie.

Istniejące konstytucye nie odpowiadają również drugiemu warunkowi, wymaganemu przez określenie konstytucyi prawnej, mianowicie konieczności obustronnego zaznajomienia się z przedmiotem umowy i przyjęcia tej umowy po gruntownem zbadaniu jej treści. Sam fakt, że konstytucye Europejskie zapewniają prawa i przywileje tylko pewnej części obywateli, świadczy dodostatecznie o tem, że umowa nie była rozważana i przyjęta przez cały naród.—Następnie większość praw i przywilejów konstytucyjnych ofiarowano poddanym w formie ustępstw niezupełnie dobrowolnych z ograniczeniami i zastrzeżeniami, często zmieniającemi ich treść i znaczenie dla obdarowanych. Obdarowani konstytucyą przyjmować musieli nie to, czego wymagali, co uważali za konieczne dla zabezpieczenia swego bytu, ale to, co im dawała władza państwowa. Rezultatem było, że obecne konstytucye często już w chwili swego pojawienia się nie odpowiadały potrzebom narodu, a ponieważ życie idzie naprzód, nie rachując się z tem co napisano na zwojach pergaminu, więc wyprzedziło te prawa tak dalece, że dziś wolne narody, dręcząc się w ciasnej klatce konstytucyi, ceną nieraz krwi i łez rozszerzają jej ściany. Niedopasowana do rozwoju narodowego konstytucya, zamiast dobrodziejstwem, stała się przekleństwem, cofając postęp o całe dziesiątki a może i setki lat. Potwierdza to zestawienie pojęć, panujących w społeczeństwach europejskich w końcu XVIII wieku z pojęciami końca wieku XIX. Gdyby konstytucye europejskie odpowiadały temu pojęciu, jakie o nich posiada nasze społeczeństwo, zapatrzone w konstytucyę 3 maja, możnaby przypuszczać, że oprócz postępu w technice, uwidoczniłby się nie mniejszy w poglądach i ideałach ogólno ludzkich. Wszelka umowa dwustronna powinna posiadać moc prawną, czyli możność zmuszenia kontrahenta do wykonania warunków umowy. Mocy tej konstytucye Europejskie nie posiadają. Podług § 47 konstytucyi pruskiej panujący ma zapewnione prawo obsadzania wszystkich miejsc w armii, czyli ma możność dobierania ludzi, odpowiadających jego wymaganiom i prawo do wdzięczności tych ludzi, wyrażającej się w

---

skłoń trochę głowę na lewo... Nie możemy rozmawiać z sobą, lecz porywy nerwowe, najmniejszy ruch, jaki wykonasz po za obrębem twej woli, pochodzić będzie odemnie. Będzie to dowodem naszego porozumienia zupełnego.

Zanim ci opowiem o moich wędrówkach wśród *jasnych ciemności*, chciałabym poznać twoje troski osobiste. (Jak tu u ciebie zimno, czyżby to była zima?. Rozstaliśmy się na wiosnę, w czasie kwitnienia kwiatów). Wiosna! Lato! W kraju jasnych ciemności niema pór roku, niema kwiatów, nieznane są miłe rocznice! Powiedz mi, drogi Lucyanie, dlaczego nie nosisz obrączki ślubnej? Czy ci palce schudły, czy może zgrubiały? Ach! rozumiem... Niepotrzebne nam obrączki, ponieważ... ja nie posiadam już palców... czy ty dla zrównania się ze mną poprzestajesz także na obrączce duchowej?

Czy moja ciotka zawsze jest jeszcze taka nieprzyjemna, a czyny jej w zupełnej sprzeczności ze słowami? Czy nasza znajoma, Janka... owa rozwódka... wiesz, ta kokietka, co się ze wszystkiego wyśmiewała... czy ona zawsze jeszcze czesze się tak dziwacznie? A pamiętałeś podziękować za kwiaty właścicielce willi z przeciwka, willi ze złotemi kratami, za ten wieniec z konwalii, który przysłała dla... tak... tak... nie, już nie powiem, nie wymówię żadnego imienia, gdyż ono go nie miało, biedne dziecię! Ale mój Boże, jakiś ty dziś roztargniony. Słuchasz mnie tak nieuważnie, i może wydaję ci się śmieszną, że mówię o takiem dawnem zdarzeniu.

Ach, zachowałeś mój zegar, ten, który ma pustą tarczę pod szkłem. Dziwna pamiątka. Ale może teraz wszystkie zegary... To jakiś nowy rodzaj. W dzień nic się nie widzi, ale w nocy godziny są wyświetlane... chętnie poczekam do nocy, ażeby dowiedzieć się, która to godzina.

Miałeś listy pisać? A dobrze... dobrze... pisz... nie będę ci przeszkadzać. Tak mi tu nieswojo, że chciałabym znaleźć miejsce, gdzie mogłabym ci nie przeszkadzać. Dlaczegoś mi kazał wrócić, mój mężu, i z tak daleka (może po wielu latach) a teraz nie chcesz mi nawet godziny powiedzieć?

Trzeba być względnym dla mnie. Umarli to maniacy, egoiści, bardzo ciekawi tego wszystkiego, co ich jeszcze obchodzi. Wędrówki ich nie kształcą, bo oni nie mają młodości. Ty westchnąłeś z żalu, a ja to wzięłam za wezwanie... i powróciłam, niezupełnie z dobrej woli. (Miłość nie wymaga tyle).

Cóż to? Kazałeś firanki z nad naszego łóżka, te sławne draperye Henryka II zawiesić nad oknem? Zaciemniają światło i wyglądają ciężko, ale w gabinecie są odpowiednie. Prawdopodobnie pracujesz dużo, ażeby się rozerwać. Jak to się stało, że w przeciągu kilku tygodni zmienił się twój wygląd, zwyczaje i mieszkanie, a wspomnienie o mnie pozostało w tobie nietknięte? Nie rozróżniam tego, co jest, od tego, cobym chciała wiedzieć.

Co tam przeglądasz w szufladzie twego biurka? Przedmioty bardzo cenne: fotografie, włosy, listy...

(c. d. n.



popieraniu *jego* dążeń i *jego* praw. § 108 uwalnia wojsko od przysięgi konstytucyi, czyli stawia je po za sferą interesów narodu. Z kombinacyi tej wypływa, że z dwu stron, stawających do umowy, jedna — to jest panujący — ma możność nakazać drugiej spełnienie wszystkiego, do czego zobowiązać się nie chciała, druga—t. j. naród — może korzystać tylko z tego, co jej panujący ofiaruje. W takich warunkach zawarta umowa w języku prawnym nazywa się fikcyą.

St. Staniszewski.

Ze spraw węgierskich.

Zatarg pomiędzy narodem węgierskim a rządem austryackim, trwający właściwie od r. 1848-go i przybierający najrozmaitsze formy, wszedł od niejakiego czasu w fazę ostrej walki. Wypadki, rozgrywające się obecnie na Węgrzech, przekroczyły już szranki, w których możliwem byłoby załatwienie sprawy w drodze częściowych ustępstw obopólnych. Naród węgierski wypowiedział Austryi wojnę otwartą — i wojna ta toczy się konsekwentnie, jakkolwiek krew się nie leje. Koalicya opozycyjna zebrała się w tych dniach na posiedzenie i powzięła szereg uchwał, uniemożliwiających najzupełniej funkcyonowanie rządu Fejervary'ego. Koalicya wychodzi z założenia, że ten ostatni, jakkolwiek mianowany najzupełniej legalnie w myśl atrybucyj, przysługujących władzy korony, obecnie jest rządem bezwzględnie nielegalnym. Otrzymał on votum nieufności nietylko od izby posłów, ale również i od izby magnatów, wobec czego wszelkie jego kroki muszą być uznane przez naród za bezprawne. Konsekwencyą takiego stanowiska jest bojkot rządu bezprawnego — bojkot podatkowy przedewszystkiem. Ten bojkot był dotychczas prowadzony nie bez powodzenia. Do kas rządowych wpływały sumy minimalne, gdy jednocześnie podatki, płacone na rzecz gmin i okręgów—(komitatów)—podatki autonomiczne, nie doznawały żadnego uszczerbku. Obecnie uchwała koalicyi żąda dalszych kroków w tym kierunku, mianowicie przejścia do oporu biernego *obywateli*, do oporu czynnego *urzędników*. Do dnia 10-go sierpnia tylko opodatkowani bojkotowali kasy rządowe, obecnie koalicya nakazuje urzędnikom, aby nie przyjmowali pieniędzy podatkowych, płaconych dobrowolnie przez obywateli i składali je w kasach oszczędności w celu przelania ich do kasy rządowej wówczas, kiedy zapanuje rząd prawowity. w ten sposób system „głodzenia” rządu obecnego ma być stosowany w dalszym ciągu i w szerszym zakresie.

System ten został przyjęty przez ludność bardzo chętnie. Niedość tego, gdzie tylko to jest możliwe, ludność węgierska stara się bojkot demonstracyjny wprowadzić w życie i poza obrębem podatkowości. Demonstracye te skierowują się już nietylko przeciwko rządom Fejervary'ego, ale przeciwko koronie bezpośrednio. Ciekawą ilustracyą tego jest niedawne przelicytowanie dworu cesarskiego w Gödölö. W miejscowości tej, rewir myśliwski od wielu lat był dzierżawiony przez dwór cesarski, a polowania w lasach Gödölö, na które zjeżdżali się przedstawiciele najwyższych rodów na zaproszenie cesarza, słynęły bardzo szeroko. W tym roku ludność miejscowa postanowiła zerwać z długoletnią tradycyą i niedopuścić do wydzierżawienia rewiru dworowi. Do licytacyi oprócz strzelca królewskiego, reprezentującego dwór królewski, stanął też poseł Hedervary, który ofiarował dwa razy więcej od pełnomocnika dworu — i zawarł akt dzierżawy. Widząc, że dwór niema widoków utrzymania się przy dzierżawie, pełnomocnik cesarski usiłował nakłonić gminę, aby ta wciągnęła do warunków dzierżawy zakaz polowania w rewirze podczas pobytu dworu cesarskiego w Gödölö. Propozycya ta została demonstracyjnie odrzucona i pełnomocnik odjechał do Wiednia, oświadczając, że to jest wyraźna demonstracya przeciwko dworowi.

Ta jednozgodność pragnień całej ludności madziarskiej, poczynając od zwierzchności gminy wiejskiej w takiem Gödölö, kończąc na członkach izby panów i byłych ministrach oraz najwyższych dygnitarzach, nadaje olbrzymią siłę dążnościom Węgier. Koalicya opozycyjna, zwiększająca się stale wskutek kruszenia się dawnej większości liberalnej, może postępować stanowczo i śmiało, rozumiejąc, że cały naród ją poprze. To też wszystkie jej kroki są nacechowane energią i bezwzględnością. Wszyscy rozumieją obecnie, że walka toczy się nie o ustępstwa w dziedzinie wojskowości, nie o komendę węgierską, lecz o całkowite usamodzielnienie Węgier wobec Austryi—o utworzenie zupełnie niepodległego państwa Węgierskiego, które pozostawałoby z Austryą w stosunku unii personalnej. Przykład Norwegii niewątpliwie dodał otuchy działaczom politycznym Węgier — i okrzyk „Niech żyje Norwegia!”, który dał się słyszeć na ostatniem posiedzeniu izby posłów w Budapeszcie, był wyrazem chęci naśladowania norwezkich mężów stanu. Prawdopodobnie ewolucya Węgier w kierunku usamodzielnienia nie przejdzie tak gładko i prędko, jak rozkład unii szwedzko norwezkiej. Politycy, interesujący się sprawami monarchii austro-węgierskiej, przewidują szereg ostrych starć i nawet możliwość rozprawy orężnej, ale nic już, zdaje się, nie zwróci Węgier z drogi, na którą weszły.

Rząd Fejervary'ego pragnie złamać siły koalicyi przez odwołanie się do mas ludowych i do narodów niemadziarskich. Dnia 28-go powinna się rozpocząć sesya parlamentu węgierskiego i rząd rozumie doskonale, iż z chwilą zjawienia się na sali posiedzeń ministrów z Fejervary'm na czele, rozpocznie się obstrukcya jak najgwałtowniejsza. Wobec tego minister spraw wewnętrznych Kristoffy obiecał postawić na porządku dziennym sprawę reformy wyborczej w duchu powszechnego głosowania. Rząd liczy na to, że albo koalicya, nie chcąc stracić miru u szerokich mas ludowych, zaprzestanie obstrukcyi i w ten sposób pośrednio uzna prawowitość rządu obecnego, pozwalając mu z tego, w ten czy inny sposób skorzystać; albo też obstrukcya będzie trwała w dalszym ciągu, wskutek czego parlament zostanie rozwiązany, nowe zaś wybory będą przeprowadzone już na podstawie innej ordynacyi wyborczej, nadanej przez cesarza. Powszechne głosowanie usposobi sympatycznie względem rządu masy robotnicze z jednej strony, a z drugiej Rusinów, Sasów siedmiogrodzkich, Słowaków, Serbów i reprezentacya, wybrana na mocy nowego prawa wyborczego, będzie się znacznie różniła od obecnej. Liczba bezwzględnych i nieprzejednanych wrogów Austryi, jak przypuszcza Fejervary, zmniejszy się w parlamencie bardzo znacznie, co umożliwi rządowi przeprowadzenie koniecznych dla niego wniosków.

Koalicya, jak się zdaje, nie boi się tych pogróżek, ani oktrojowania wyborów powszechnych. Wszakżeż to nie kto inny, jak Kossuth w marcu roku bieżącego, po zwycięztwie przy wyborach ogólnych oświadczył, że jego stronnictwo, doszedłszy do władzy, przedewszystkiem ma się postarać o reformę wyborczą. I zapewnienia Kossutha, jako też i innych przywódców opozycyi, w tym względzie nie były bynajmniej nieszczeremi. Wobec dążeń niepodległościowych, które przeniknęły bardzo głęboko w lud madziarski, wszelkie rozszerzenie prawa wyborczego na warstwy ludowe, nietylko nie uszczupliłoby, ale z pewnością zwiększyłoby zastęp wrogów Austryi w parlamencie budapeszteńskim. Tak ma się sprawa z reformą wyborczą w okręgach, gdzie przeważa ludność madziarska i we wszystkich ośrodkach przemysłowych Węgier, posiadających silne organizacye robotnicze. Nieco bardziej skomplikowaną jest ta kwestya w okręgach niemadziarskich. Rząd Fejervarego niewątpliwie liczy na poparcie posłów rusińskich, niemieckich, słowackich i serbskich. Jednakże i te nadzieje mogą się okazać bardzo złudnemi, gdyż narodowości niemadziarskie Węgier nie mają żadnych powodów do popierania przewagi austryackiej. Rumuni i Serbowie, Sasi siedmiogrodzcy i Słowacy wiedzą bardzo dobrze, że Austryi nic a nic nie mają do zawdzięczenia. Austrya korzystała w r. 1848-ym z uchwały Chorwatów i Słowaków, ale po zwycięztwie nad Madziarami oddała ich na pastwę tym ostatnim i odtąd wcale nie używała swego wpływu w celu ulżenia ich doli. W jakiż więc sposób teraz, na pierwsze skinienie Fejervary'ego, wszystkie te narodowości mają nagle zapłonąć patryotyzmem austryackim?

Ciekawy przyczynek do sprawy, jakie stanowisko zajmą posłowie niemadziarscy względem dążeń skoalizowanej opozycyi narodowej w parlamencie węgierskim, zawiera rozmowa redaktora „Narodnich Listów” z jednym z przywódców narodowców rusińskich. Ten ostatni oświadczył: „że posłowie rusińscy, wszedłszy w znaczniejszej liczbie do parlamentu, nie mają żadnego interesu w popieraniu rządu austryackiego. Przedewszystkiem zrazilibyśmy sobie całkiem niepotrzebnie większość narodu węgierskiego, która wytknęła sobie cel jasny—i celu tego wcześniej, czy później dopnie, o tem nie wątpię. Dlatego też łatwiej możemy liczyć na zdobycie praw naszych, popierając walkę Madziarów, aniżeli jej przeciwdziałając. A z chwilą, kiedy Madziarzy staną się zupełnymi gospodarzami w swym domu, będą oni musieli w daleko wyższym stopniu liczyć się z sąsiadami a zastosowanie dobrych stosunków z królestwem Rumunii będzie dla nich rzeczą nie do pogardzenia“.

Te same, z wyjątkiem ostatniego, względy będą zapewnie kierowały i innemi narodowościami Węgier w ich stosunku do aspiracyj politycznych Madziarów w dobie obecnej. To też Fejervary ze swym pomysłem zażegnania niebezpieczeństwa zapomocą reformy wyborczej z pewnością nic nie wskóra—i ewolucya polityczna Węgier potoczy się swoją drogą—za przykładem Norwegii.

Leon Wasilewski.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Traktat w Portsmouth podpisali pp. Witte i Komura we wtorek, d. 5 września. *Matin* ogłosił już 15 jego artykułów jeszcze przed podpisaniem; ale jest to tylko produkt dziennikarski, bez wartości poważnej. Ratyfikacya ma się dokonać w ciągu dni 50. Wtedy dopiero tekst urzędowy ogłoszony będzie tak w Rosyi jak w Japonii. Redagowaniem po francuzku zajmowali się profesor Martens i p. Denison, europejczyk, urzędnik japońskiego ministeryum spraw zagranicznych. Opróżnienie Mandżuryi południowej i takiegoż Sachalinu, urządzone w samym traktacie, dokonać się

mają w ciągu półtora roku. Przy odstąpionej kolei wschodnio-chińskiej (mandżurskiej) Japończycy będą mogli trzymać straż oznaczoną w liczbie żołnierzy na 1 kilometr. Toż samo stosować się ma i do pewnej części drogi pozostawionej Rosyi.

Dzienniki angielskie i francuzkie w ostatniej chwili przed samym pochodem do łoża ślubnego, rzuciły popłoch: w Japonii rewolucya. Było tylko rzeczywiście i jest niezadowolenie. Japończyk, mający w samej religii swojej zorganizowaną, instynktowną cześć dla natury, umie naturalnym rozsądkiem dostrzegać w każdym wypadku i potrzebę i konieczność: dostrzeże ją w obecnym, gdy tylko przeminie pierwsza, również naturalna, gorączka. W ostatnich dniach przed podpisaniem można się było obawiać, czy urzędowy objaw w Rosyi, upokarzający dla Japonii, nie wywoła reakcyi przeciw pokojowi w samym rządzie japońskim, ale i to szczęśliwie dla pokoju przewiało, przeminęło. Rozlew krwi nareszcie się skończył. Rozejm podpisano jednocześnie z traktatem o pokój. Uporczywość położenia bojowego w obecnym wypadku rzadko wydarzała się w dziejach; zazwyczaj, i to jest logiczne, zawieszenie broni poprzedza układy traktatowe.

Francuzi nie mogą się jakoś odważyć na rzeczywiste odwołanie Rene-Taillandiera z Fezu, chociaż sułtan dodał do odmowy zniewagę, twierdząc, iż owego Bu-Mcena, którego domagała się Francya, jako swego, wypuszcza tylko tymczasowo, bo później jeszcze do odpowiedzialności go pociągnie. Mało też ochoczości okazuje rząd paryzki do demonstracyi zbrojnej bądź lądowej, bądź morskiej. Anglia na przyszłych konferencyach chce wystąpić z energią za siebie i za Francyę. Interesem jej jest niewpuszczanie nikogo już więcej na morze Śródziemne, a tu Niemcy gwałtownie się tłoczą do Marokka.

Grecy z Krety podali rządowi greckiemu spis zażaleń swoich i żądań. Prezes gabinetu podobno przychylnie na nie spojrzał. Widać, że ks. Jerzy nie jest dość czynnym, dość rozgarniętym i czujnym i wiele nadużyć toleruje.

W Smyrnie odkryto jakoby nowy spisek.

Anglicy odwiedzili Gdańsk.



ŻYCIE SPOŁECZNE

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Programy i hasła w prasie prowincyonalnej — Idea a życie.— Kłopoty municypalności olkuskiej z wodociągami — Brak bagatelnej rzeczy w Wiślicy. — Jak się objawia „zdrowy chłopski rozum“ w niektórych wypadkach. — Lecznictwo ludowe u obłąkanych. — Jak wygląda aresztant w kozie gminnej. — Zaciekłe niewiasty w Lipnowskiem.— A mimo wszystko jestem optymistą!

Wczytując się dziś w pisma prowincyonalne, dziwnego doznaję wrażenia. Owe do niedawna blade gazetki teraz nabrały życia i treści, przemówiły śmiało, o ile oczywiście w naszych warunkach śmiało przemawiać można. Nawet czasami wprost uderza, że redakcye rady sobie dać nie mogą z nawałem materyału, jaki się ciśnie pod pióro. Wydaje się, że wszystkie, dawniej przytłumione skargi, żale, żądania w tej— że użyję wyrażenia banalnego — osobliwej chwili niepowstrzymanym mimo wszelkie usiłowania prądem, rwą się na światło dzienne. Krzyżują się w powietrzu utyskiwania, odezwy, rady, toczy się polemika zajadła, projekty konkretniejszą przybierają postać, jednem słowem, ogół zaczyna przemawiać. Długo snać ludzie mówić nie mogli, dużo do wypowiedzenia się zebrało i dużo wypowiedzieć chcą w chwili, gdy życie realne wiele złudzeń rozwiało, wiele strachów odegnało, wiele fałszu i szychu odkryło. Profun w *Echach Płockich* np. nawołuje młodzież do tworzenia związków, „czystych” i do odrodzenia etycznego narodu. P. Kazimierz Szokalski w *Gazecie, Radomskiej* wytyka nieuctwo powszechne w rzeczach polityki bieżącej i energicznie wzywa do studjów nad wypadkami i programami. Kilkadziesiąt osób z inteligencyi częstochowskiej w liście otwartym zwraca uwagę na brak odpowiednich źródeł do studyów, wykazuje małe przygotowanie naszego ogółu do oczekiwanych zmian w ustroju państwowym i administracyjnym i zwraca się do wydawców warszawskich, aby ci pomyśleli o tem. Inteligencya kielecka i piotrkowska popiera w organach miejscowych myśl szerzenia oświaty za pomocą uczczenia 150 rocznicy urodzin wielkiego Staszica przez założenie przy każdem Tow. Dobroczynności bezpłatnych czytelń jego imienia i zorganizowanie bezpłatnego nauczania. „Powiślak” w *Gazecie Radomskiej* nawołuje do zrzeszania się, w celu tworzenia bibliotek i czytelń w każdem najmniejszem choćby miasteczku. Z Płońska Szreńska, Dąbrowy Górniczej, Olkusza, Lublina, Siedlec, Mławy, Radomia, Sieradza i t. d. dochodzą wieści o rozwijającym się szeroko ruchu w kierunku zakładania nowych szkół prywatnych; z gmin całego kraju *Zorza* i *Swiąteczna* drukują korespondencye o wzrastającem wciąż ożywieniu w sennym i zahukanym do niedawna samorządzie wiejskim, jednem słowem, myśl społeczna obudziła się wszędzie i swoje istnienie zaznacza na tle mnóstwa faktów, często bez komentarzy podanych, lecz tak wymownych, tak dobitnie w myśl każdego uderzających i tak charakterystycznych, że same one stanowią jak najlepszą i najdosadniejszą krytykę tego, co jest.

A jest... nieszczególnie. Gdy czytelnik, zachwycony artykułami wstępnymi lub rozmyślaniami stałych, czy przygodnych współpracowników, zwróci się do kroniki, to go uderzy dziwna niewspółmierność zadań i haseł, często bardzo daleko idących, z faktami codziennego życia, będącymi widocznie typowymi tego życia objawami, o ile sądzić z tego, że o nich tak spokojnie się pisze, ledwie nieledwie zaznaczając niewłaściwość tego lub owego, lub też wyrażając pobożne życzenie w formie pytania: czy tak być powinno? czy to długo potrwa?

Ot, np. Olkusz, nb. jedno z najbogatszych miasteczek Królestwa, chciał sobie urządzić wodociągi. Po długich staraniach Najwyższa władza—jak donosi *Gazeta Kielecka*—pozwoliła je zbudować. Rząd gubernialny zawiera kontrakt wbrew woli i bez wiedzy miasta z przedsiebiorcą, który za drogie pieniądze w ciągu lat kilku wykonywa projekt. Po pięciu latach formalności biurowych, jakich wymagało zatwierdzenie projektu, przedsiebiorca znowu w ciągu lat kilku buduje wodociągi, które po upływie krótkiego czasu stały się „piaskociągami”, gdyż woda przestała płynąć rurami. Na żądanie przysłania majstrów do naprawy, przybył od firmy adwokat, domagając się zwrotu kaucyi złożonej i oświadczając, że firma upadła i niema prawa robienia żadnych reperacyi. W rezultacie zaś olkuszanie, po zapłaceniu kilkudziesięciu tysięcy rubli i kilkunastoletnim oczekiwaniu na wodociągi, po staremu piją wodę z glinianek i marzą o cudach techniki nowożytniej.

Albo inny obrazek: wybucha pożar w Wiślicy. Szalejący żywioł przypomina wiśliczanom, że miasto nie posiada ani jednej studni. Dodać należy, że wszystkie beczki do sikawek, zgodnie z patryarchalnością zapatrywań ludności, były oddawna porozbierane do prywatnego użytku.

Z dwu tych na chybił trafił wybranych przykładów widać, że źle się dzieje z naszemi municypalnościami, a byłoby jeszcze gorzej, gdyby ludności nie ratował ten przedziwny, zdrowy „rozum chłopski”, który, jak twierdzą zachowawcy, jest i powinien być najlepszym przewodnikiem ludu naszego. On to i w takich razach dobre daje rady.

Oto kilka dowodów:

W Tuszynie dla różnych względów formalnych niemożliwe jest roszerzenie cmentarza; żeby temu zaradzić mieszkańcy wciskają nowego nieboszczyka pomiędzy dwóch starych, a jak który przeszkadza, no, to go skracają—i jest dobrze.

Na brak szpitali dla obłąkanych „rozum chłopski” znalazł również sposoby. Furyatów leczą sami życzliwi sąsiedzi sposobem starym i wypróbowanym z dziada pradziada. Dla przykładu przytoczę za *Echami Płockiemi* opis kuracyi wyrobnika Pszczółkowskiego w Zielonej. Biorą pacyenta, przywiązują łańcuchami do łóżka i doświadczony „dochtur” dla uspokojenia—puszcza mu krew stosownie do potrzeby „za trzy grosze albo za dziesiuntkę“.

Oczywiście, inna musi być kuracya melancholików: Tu głównie działa obcowanie z przyrodą, przyczem opiekę nad chorym religijny lud nasz powierza ojcu Niebieskiemu, który odziewa lilie polne i karmi ptaszęta leśne. Przykładem tak leczonego pacyenta może być choćby niejaki Trepka z Kazanowa, którego korespondent *Gazety Radomskiej* opisuje w ten sposób:

„Naprzeciw jednego domku, oparty o barjerę, stał półnagi nędzarz! Smutny do rozpaczy wzrok jego tonął w przestrzeni niebios, a ruchy nerwowe wskazywały, że pasożyty skórne owładnęły jego ciałem i strzępami odzieży. Pasożyty te tak się na nim zagnieździły, że nikt go do chaty nie puści, rzucają mu jak psu ochłapy, a nawet w zimie, półnagi, dręczony widmami biednej swej duszy, mrożony szalejącą nieraz śnieżycą, śpi na barłogu.”

Załatwiwszy się z obłąkanymi, pamiętamy również i o więźniach, pilnie przestrzegając zasady, żeby więzienie było naprawdę więzieniem, a nie jakąś szopką, gdzie złoczyńca tylko wypróżnuje się. Oto przykład podany przez lekarza S. w *Tygodniu*. Koza gminna była to ciemna izdebka, wilgotna, o zakratowanem okienku. W izdebce tapczan, na nim siennik i nic więcej. Aresztant był to człowiek młody, 30-letni. Czekał on w kozie na kolej swojej sprawy; oskarżono go o jakąś drobnostkę. Ma on jedną jedyną koszulę, nie kąpał się od dziecka nigdy. Skóra cała była pokryta warstwą zeskorupiałego brudu, zmieszanego z potem i łojem skórnym. To powodowało piekielną woń, zdolną podrażnić powonienie lekarza, nawet oswojonego z zapachami prosektoryalnymi. W miasteczku kąpieli niema; municypalność w budżecie kredytów kupna koszuli dla zamkniętych w areszcie nie przewidziała...

W *Echach Płockich* znów znalazłem opowiadanie o niezwykłej zaciekłości niewieściej... W okolicach Lipna dwie kobiety: Kuropatwińska i Marcinkowska, „mając złość” do gajowego Szmidta, zwabiły go do chaty i tam w sposób conajmniej niewłaściwy pobiły go tak, że Szmidt, będąc widocznie słabej kompleksyi i podeszłego wieku—umarł. Śledztwo ujawniło okropne szczegóły zabójstwa: rozwścieczone niewiasty, obaliwszy Szmidta na ziemię, rozbiły mu głowę, wetknąwszy kij w gardło, i całe usta zasypały ziemią...

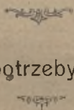
Pod Piotrkowem znowu w jednem z miasteczek wykryto dwu złodziei-przybyszów. Dano znać do policyi, urządzono obławę i obu pojmano. Bojąc się zaś, żeby nie uciekli, porachowano im kości, potłuczono nosy i wogóle możliwie dotykalnie

wyrażono cały wstręt do występku ludzi, żyjących mniej więcej zgodnie z etyką. Przytem jednomyślnie odrzucono wniosek jakiegoś humanitarnego obywatela, żeby już ich raz zabić w ten lub inny sposób, a nie katować, „boć to ludzie przecie". W nocy pojmanych badano, po tem badaniu już obaj nie mogli iść o własnej sile. Wywieziono ich do więzienia podwodą, a przy wyjeździe podwody z miasta znów połamano na nich grube, grabowe, czy dębowe kije. Występek został ukarany.

Tak, czy inaczej dzieje się na świecie, ja jednak nie tracę nadziei, że wszystko zmieni się na lepsze. Olkusz za nowe kilkadziesiąt tysięcy przekształci swe piaskociągi na wodociągi; municypalność Wiślicy wykopie studnie; Pszczółkowski doczeka się więcej stanowczego „dochtora", który mu krwi puści za cały złoty, groszy dwadzieścia; Trepkę wreszcie pasożyty zjedzą i skończą się jego męczarnie; a Kuropatwińska i Marcinkowska z odczytów popularnych dowiedzą się, że wtykanie kija w gardło starcowi, przy jednoczesnem zapychaniu jego ust ziemią, może mu zaszkodzić; zbrodniarze i złoczyńcy zasłużoną karę otrzymają... a przedewszystkiem ogół usłucha haseł, rad i odezw, jakie dziś rozbrzmiewają ze szpalt dzienników.

Stanowczo będzie lepiej.

J. Dąbrowski.



Stan i potrzeby szpitali.

Do niezbędnych i koniecznych zmian, na jakie mus życiowy skazuje, należy sprawa szpitalnictwa. Nie zamierzam powtarzać argumentów, znanych w kwestyi tej tak ważnej gałęzi naszej gospodarki społecznej. Pragnę tylko przypomnieć czytelnikom pewne dane liczbowe z tej dziedziny i uwypuklić jej stan obecny. Nieprzyzwyczajeni do zajmowania się swemi sprawami, nie lubimy podobnego rodzaju zagadnień. Pewne ogólne dążenia zyskują u nas gorących zwolenników chwilowych. Twarda jednak praca u podstaw życia gospodarczego, mająca na celu zapewnienie ludności pewnych potrzeb kulturalnych, mało znajdowała u nas poparcia. Bezwątpienia, na pewnych polach, do których należy i hygiena publiczna, wszelka działalność była uniemożebniona przyczynami od nas niezależnemi, albowiem miały do niej wyłączny dostęp nieliczne jednostki nietylko niemające ścisłej łączności ze społeczeństwem, lecz przedstawiające dążenia interesom jego szkodliwe. Dziś położenie ma się podobno zmienić. Zapowiadają jakiś samorząd. Choć on przebywa jeszcze za górami, za lasami, należy jednak poznać potrzeby gospodarki społecznej, dotychczasowy stan tej kwestyi i oprzeć na gruncie realnym wszelkie projekty w przyszłość sięgające.

Nie od wczoraj smutny stan szpitali naszych jest tajemnicą publiczną. Lekarze od dość dawna domagali się reformy. Na skutek ich upominań się Rada warszawska Dobroczynności publicznej wyznaczała przeróżne komisye, które zadawalały się jednak tylko stwierdzeniem braków i wad. Zupełny i wymowny obraz tego zagadnienia przedstawia nam broszura dr. Wacława Męczkowskiego pod tytułem: „Stan i potrzeby szpitali Królestwa Polskiego". Mamy tu zebrany obfity materyał cyfrowy i ścisłą, faktyczną historyę przeszłości. Z książki tej pozwalam sobie zaczerpnąć garść szczegółów, uważając, że ta sprawa powinna żywo obchodzić każdego człowieka inteligentnego.

Już w dokumentach, pochodzących z XI wieku, znajdujemu uchwały, dotyczące szpitali. Były to przytułki dla kalek, chorych, starców; znajdowały się one pod opieką duchowieństwa. Prawie w każdej parafii w XIII—XV wiekach istniały tego rodzaju zakłady dobroczynne. W XV—XVI w opiece nad szpitalami poczynają przyjmować udział miasta przez administrowanie i zarząd funduszami szpitalnymi. „Ten jeden fakt, nieznany w innych krajach Europy, wystawia wspaniałe świadectwo kulturze polskiej." Istniały specyalne rady szpitalne złożone z przedniejszych mieszczan. Od XVII wieku rozpoczął się upadek. W wieku XVIII znowu się szpitale podniosły. Należy zwrócić uwagę, że choć przez długie wieki szpitale, jako zakłady dobroczynne, zostawały pod wyłącznym zarządem duchowieństwa, to jednak państwo od najdawniejszych czasów uważało za swój obowiązek tworzyć je i łożyć na ich utrzymanie. Pierwszym ważniejszym aktem interwencyi państwa w dziedzinie szpitali było ustanowienie komisyi Dobrego Porządku dla miast korony i Litwy w r. 1768. Za rządów pruskich i za księstwa Warszawskiego silnego organu centralnego nad szpitalami nie było. W czasie tym z instytucyi wyłącznie przytułkowych przemieniają się one stopniowo w zakłady lecznicze. W tym okresie wprowadzono stałą opiekę lekarską do szpitala. W pierwszych latach istnienia Królestwa Kongresowego wprowadzona została Rada Ogólna Dozorcza w Warszawie, jako organ centralny, zarządzający szpitalami Królestwa, a przy komisyach wojewódzkich Rady Szczególne Dozorcze. Były to instytucye ściśle urzędnicze. Każda sprawa przechodziła przez cały szereg instancyj. Ten czas należy do nieświetnych; w r. 1832 nastąpiła zmiana. Utworzono na nowych zasadach Radę Opiekuńczą, jako centralny organ dla spraw szpitalnictwa. Przy każdym szpitalu ustanowione Rady Szczegółowe Opiekuńcze „złożone z obywateli osiadłych, miejscowych, znanych z miłosierdzia i chęci niesienia ulgi cierpiącej ludzkości, tudzież z lekarza naczelnego szpitala." Pomimo pewnych braków, z pośród których najważniejszym jest usunięcie miast od wpływu na szpitale, okres działalności tych rad należy do jasnych kart szpitalnictwa polskiego.

Powstało sporo nowych szpitali. Stworzono medycynę szpitalną, dbano o hygienę ogólną—i t. d. Brak miejsca nie pozwala mi przytoczyć więcej szczegółów. Energiczna i rozległa działalność napotykała ciągle przeszkody i utrudnienie ze strony administracyjnej. W r. 1870 zniesionio Rady Opiekuńcze i utworzono do dziś dnia istniejące Rady dobroczynności publicznej. W skład ich wchodzą wyłącznie urzędnicy, nawet jako członkowie-przedstawiciele ludności miejscowej, wybierani przez władze administracyjne.

Jednem z następstw takiego stanu rzeczy było całkowite odsunięcia się społeczeństwa miejscowego od szpitali. Ofiarność ustała prawie zupełnie. W ciągu 28-u lat istnienia Rad Opiekuńczych (1842—1869) kapitały zakładów dobroczynnych wzrosły sześciokrotnie (w 1842 r. — 497,292 rb. w 1869—3,246,329 rb.). W ciągu 31 letnich rządów Rad Dobr. publ. suma kapitałów nie podwoiła się nawet. Zapisy na rzecz szpitali wynoszą sumy minimalne. (Na szpital w Tworkach w ciągu 14 lat ofiarowano 6 rubli). W zapisach zaś pomieszczane są zastrzeżenia, świadczące o braku zaufania społeczeństwa do szpitali. W tych warunkach czynności Rad Dobrocz. publicznej nie mogą być prawidłowe.

Od 1871 do 1901 w Warszawie otworzono 2 szpitale nowe i rozszerzono szpital na Pradze, na prowincyi zaś 10 nowych założono; zamknięto zaś 5. Przyczyny tak powolnego powiększania szpitali należy szukać w niezmiernie złożonej i długiej procedurze biurokratycznej. Plany zatwierdza ministeryum. Jak długo się to ciągnie, najlepiej wykazuje sprawa przeniesienia w inne miejsce i rozszerzenia szpitala Dzieciątka Jezus, która została zapoczątkowana w 1862 r., a zakończona w 1902 r. Brak zaś szpitali jest ogromny, gdyż z pośród 84 powiatów Królestwa, 29 o ludności 2,463,000 ludzi (1897 r.) nie ma zupełnie szpitali. Należy jeszcze zwrócić uwagę na cyfry następujące:

w 1867 roku w Warszawie na 243,512 ludności było 9 szpitali o 2015 łóżkach szpitalnych;

w 1902 roku w Warszawia na 689.700 ludności—13 szpitali o 2,705 łóżek;

w całym Królestwie bez Warszawy na 5,233,320 ludności 63 szpitale o 1734 łóżkach;

w 1902—9,510,300 ludności 71 szpitali o 2,501 łóżko.

Od 1867 roku postąpiliśmy o tyle, że wtedy na 10,000 mieszkańców korzystało w całem Królestwie z pomocy lekarskiej 44,3 a w 1902 tylko 39,9. W Warszawie zaś w 1867 na 10,000—1010, a w 1902 r.— 505. Wielki postęp.

Naturalnie w tym samym stosunku znajdują się finanse szpitalne. Nieścisłe sprawozdania urzędowe wykazują nieład w administracyi. Pomieszczenie szpitali warszawskich jest fatalne, na prowincyi jeszcze gorsze. Nawet i nowe (Dzieciątka Jezus i inne) posiadają wiele stron ujemnych. Jako przykład przytacza dr. M. miedzy innemi szczegółami następujący: w szpitalu Dzieciątka Jezus werandy-leżalnie dla chorych pobudowano od północy, gdzie zalatuje kurz i dym od strony drogi żelaznej. Sprawę pogarsza przepełnienie sal szpitalnych. Nauka wykazuje niezbędność 40 metrów sześciennych dla 1 chorego, w Warszawie zaś zazwyczaj przeznaczają 19 — 25 metr. sześć. Podobnie przedstawia się odżywianie i pielęgnowanie. Wprowadzona w Warszawie norma wydatków na życie jest o 20% za nizka, tak że głodzenie chorych należy do faktów zwykłych i normalnych. Na prowincyi jest jeszcze gorzej. Pielęgnowanie chorych nie odpowiada elementarnemu wymaganiu, żądającemu, aby zajmowali się nimi ludzie choć do pewnego stopnia wyspecyalizowani. Służba tymczasem naskutek nizkiej płacy rekrutuje się z ludzi, którzy innego zajęcia znaleźć sobie nie mogą.

Wiele jeszcze ciekawych i ponurych, pomimo chłodu cyfr, danych przytacza dr. Męczkowski; zmuszony do poprzestania na ważniejszych, zwrócę jeszcze tylko uwagę na wywód z jego spostrzeżeń. Jak już wspomniałem, lekarze oddawna wykazywali krzyczące braki w szpitalnictwie Królestwa. Komisye urzędowe zbierały materyał i stwierdzały te braki. Tak np. podkomisya lekarska pod przewodnictwem pr. Czausowa, złożona z osób urzędowych stwierdziła, że w Warszawie 1) niezbędnem jest usunięcie nadzwyczajnego przepełnienia szpitali 2) że w istniejących szpitalach pomieszczenie i urządzenia nie odpowiadają wymaganiom współczesnej nauki i że 3) koniecznem jest polepszenie żywności chorych. I — do dziś dnia stan rzeczy się nie zmienił.

W ostatnim rozdziale swojej książki dr. Męczkowski wypowiada swoje żądania. Należy przedewszystkiem w nich podnieść stronę ich zasadniczą. „Jeśli szpital jest instytucyą społeczną, jeśli każdy chory ma prawo wymagać leczenia szpitalnego, to w dalszej konsekwencyi wynika stąd teza, że leczenie w szpitalach powinno być bezpłatne". Jest to jedyny racyonalny sposob patrzenia. Należy przedewszystkiem zerwać z filantropią i sprawę traktować, jako obowiązek społeczny. Niestety, nawet nie wszyscy lekarze szpitalni o tem pamiętają. Wspaniałem jest dzielenie pacyentów, na tych, którym się mówi „panie" i tych, kto-

rym się mówi „wy" lub „ty". Słusznym jest pogląd komisyi z 1902 r. na sprawę podatku szpitalnego, żądający, aby wszyscy mieszkańcy Warszawy płacili odpowiedni podatek. Musi on jednak przyjąć inną formę i przestać być jakąś karą policyjną. Szpitale powinny być utrzymywane z podatków. Lecz, jak słusznie mówi autor, „prawidłowe przeprowadzenie tej zasady możliwe jest tylko wówczas, gdy organizacya pomocy lekarskiej zostanie rozciągnięta na cały kraj." Obecnie miasta u nas prawie nic nie łożą na utrzymanie szpitali. Podczas kiedy Berlin wydaje na ten cel 13,5 franków na jednostkę ludności, a Paryż 13 — to Warszawa 4,6 fr. a Łódź aż 0,04 fr. A miasta nasze nie stoją źle pod względem finansowym.

Plan przyszłej organizacyi szpitalnictwa w Królestwie Polskiem, nakreślony na końcu tej ciekawej broszury, podaje projekt utworzenia centralnego organu, jakiejś komisyi Zdrowia publicznego, któraby objęła całą dziedzinę hygieny publicznej (szpitalnictwo, hygiena publiczna, zakłady dobroczynne i opieka nad dziećmi). Przedewszystkiem jednak należy dopuścić społeczeństwo do kierowania szpitalami, które tylko powinny mieć na celu zdrowie publiczne.

Zakładanie szpitali prywatnych musi być ułatwione. Dopóki będą istnieć Rady Dobrocz. publ., zdala stojące od ludności miejscowej, dopóty szpitale będą zjawiskiem połowicznem, nieodpowiadającem swemu celowi. Na tem się kończy broszura dr. Męczkowskiego.

Sądzę, że czas, aby szerokie warsty ludności zainteresowały się daną sprawą. Jest to może nieco nudne, mało efektowne, lecz nasza inteligencya powinna zrozumieć, że pora zająć się na seryo obowiązkami społecznymi. Zanim się zacznie rozprawiać o samorządzie, należy dokładnie poznać potrzeby miejscowe, a do tych należy szpitalnictwo. Na podstawie jasnego zrozumienia potrzeb realnych mogą opierać się wszelkie poczynania poważne. Inaczej będą to tylko złudzenia. *xy.*



PAMIĘTNIK.

Samosąd.

Widziałem samosąd chłopski nad złodziejami (w powiecie nowomińskim). Pragnąłem tego oddawna. Nie chodziło mi naturalnie o obraz kaźni, zawsze przykry, ale o pobudki, które go wytwarzają. Co to jest właściwie? Wybuchy dzikiej zemsty, czy też niemiłościwe wypalanie rany? Po uchwale gminnej (w Wiązownie) domagającej się wysiedlenia stu kilkunastu złoczyńców, jak gdyby nie ufając jej skutkom w działaniu prawnem, włościanie kilkoma drużynami spadli na najbardziej zuchwałych, przyczem jednych ciężko pobili a innych zatłukli na śmierć. Większość uciekła. Pewien skazaniec prosił miłosierdzia.

— A gdzie miałeś litość—rzekł uczestnik egzekucyi — gdyś mi ukradł krowę? Klęczałem przed tobą i błagałem: zaborguj mi, pieniędzy nie mam, ale koszulę sprzedam i zapłacę ci, oddaj mi krowę, bo dzieci nie mają co jeść. Nie chciałeś, przeklętniku.

— Czy to prawda — zapytałem starego gospodarza—że D-k będzie także ukarany?

— Nie — odpowiedział. Wyspowiadał się i przysiągł, że cudzego nigdy nie ruszy. Toć, proszę pana, nie lecimy na to, ażeby podłego mięsa narznąć, ale żeby wytępić szkodników, którzy nam utrudnili i obmierzili życie. Przez nich szkody, przez nich wstyd, przez nich obraza boska. A jeżeli który obieca poprawę—niech żyje.

Stanęło przedemną kilku chłopów, jak gdyby z galeryi Konwencyi.

— Słyszeliśmy — rzekł jeden z twarzą najokrutniejszą — że pan pomoże założyć nam szkołę. Och, jakże bylibyśmy wdzięczni! Przez tę nieszczęsną ciemnotę człowiek zły i dziki. Niech pan to zrobi!

Zdjęli czapki, ukłonili się i pobiegli... na samosąd.

I tak jeszcze parę razy w tej zawierusze surowych instynktów dostrzegłem smutną i łagodną twarz naszego ludu, która wyraźnie mówiła: dajcie światło duszom naszym a bezpieczeństwo życiu, nie pomyślimy o samosądzie. My jesteśmy ciągle opuszczeni, musimy się ratować. *A. S.*

Odwaga zdania.

W *Tyg. Illustr.* p. K. R. podniósł dawno już wałkowaną w prasie warszawskiej kwestyę odwagi zdania. Nikt nie odmówi słuszności twierdzeniu, że należy posiadać własne zdanie i odwagę służenia „sprawie, choćby trzeba było iść przeciw prądowi opinii publicznej". Przykłady tego rodzaju odwagi cywilnej zamieścił Tyg. w tym samym numerze. Dziwna rzecz, że o tę odwagę zdania wołają najgłośniej ci, którym ono jest zupełnie zbyteczna. Nie trzeba zbyt wielkiej odwagi, aby zaskarbić sobie wdzięczność w odpowiednich sferach. Przytem czy ta nazwa odpowiednia jest dla tych, którzy, ufni w bezkarność i całkiem świadomi, że nikt nie wystąpi głośno ze sprostowaniem głoszonych przez nich fałszów, wypowiadają szumne frazesy, pokrywające ignorancyę lub kłamstwo? Dla nich dowodem „trzeźwości sądu i patryotycznego zrozumienia obowiązków obywatelskich" jest występowanie przeciw tym, co głosu podnieść nie mogą, przyczem często niepodobna odróżnić ich czynów od działalności innych, bardziej wyspecyalizowanych w tym kierunku osobników. Ogromnie odważni ludzie.

List o wydawnictwa.

Słuszne żądanie przedstawili księgarzom warszawskim autorowie listu otwartego, wydrukowanego w *Kuryerze Codziennym*. Zwracają oni uwagę na to, że niema u nas zupełnie wydawnictw, wyjaśniających przeróżne kwestye społeczne. Za przykład wzięto samorząd miejski i ziemski. Wydawcy nasi tak ugrzęźli w szablonie, że nie mogą zdobyć się na jakiekolwiek od niego odstępstwo. Zapewne wydawanie książek jest bardzo utrudnione. Lecz to nie tłomaczy wszystkiego. Obawa wszelkiej nowości gra tu pierwszorzędną rolę. Księgarze nie chcą ryzykować. Nie przywykli bowiem dostosowywać swej działalności do potrzeb chwili i szukać pisarzy dla opracowania pewnych tematów. Obcą im jest myśl wszelkich wydawnictw planowych, systematycznych. Od czasu do czasu wydrukować, co się pod rękę nawinie,—na tem polega cała ich mądrość. *st.*

Krewki młodzian.

Pisma codzienne podały opis zabójstwa, jakie popełnił dorastający syn pewnej, starej rodziny obywatelskiej. Rozgniewany za jakąś drobnostkę, poprostu zabił, jak psa, człowieka. Krewkość szlachecka znalazła ujście dla swego rozmachu. Jest to wypadek pojedyńczy, lecz w danym razie typowy. Na wsi nie ustał jeszcze zwyczaj bicia po twarzy i łajania na czem świat stoi. Krewkiego młodziana sąd będzie sądzić, skarze go nawet pomimo obrony sławnego adwokata, a ów „cham" leży w grobie i pozostawił zapewne żonę i dzieci, te pójdą pod kościół „na żebry". A opinia zapomni i litować się będzie nad państwem K., którzy tyle mają przykrości. *c.*

Schwytanie złoczyńcy.

Sucha rubryka wypadków podała drobną wiadomość o przytrzymaniu w sklepie studenckim na kradzieży pocztówek 14-letniego chłopca. Bezwątpienia wszelka kradzież jest przestępstwem kryminalnem. Dziwnie jednak brzmi zestawienie pewnych wyrazów — studenci i przywołanie policyi przeciw 14-letniemu dziecku. Zapewne niejeden z tych młodych ludzi deklamował w salonie, wobec licznego grona panienek poważny wiersz Konopnickiej „Przed sądem", z emfazą podkreślał końcowe słowa: „Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę". Naturalnie, sklep to nie salon; tu niema miłego audytoryum. Czy jednak i w sklepie nie można pomyśleć o tem, co się z tego dziecka stanie w areszcie, gdzie z konieczności znajdzie się ono wśród specyalistów. Każdy ma prawo bronić swej własności, lecz czy dzieci nie są własnością ogółu, o którą należy dbać i troskać się przedewszystkiem. Innego zdania są studenci-przedsiebiorcy. W nadesłanym do *Kur. Codz.* liście tłomaczą się, że chłopca oddali w ręce policyi gdyż „sądząc z ubrania i wyglądu przyłapany na gorącym uczynku kradzieży pocztówek chłopak nie wyglądał wcale na ucznia jakiejbądź szkoły a na... zwykłego w Warszawie łobuza-złodzieja". Innemi słowy z dzieckiem ulicy delikatni młodzieńcy ceremoniować się nie potrzebują. Sprawiedliwi mężowie nie chcąc tolerować przestępstwa, uważają, że najlepsza droga do zostania uczciwym członkiem społeczeństwa prowadzi przez areszt policyjny. Wątpię jednak, czy tego rodzaju pedagogika przypadnie do gustu większości młodzieży naszej i wogóle wszystkim, którzy jeszcze nie patrzą tak trzeźwo na życie. Dla mnie ten postępek studentów-właścicieli sklepu na Marszałkowskiej jest ohydnym i wstrętnym. *br.*

Odkrycie.

W ostatnim numerze *Tyg. Illustr.* p. Kozłowski ogłosił światu, nowe odkrycie. Oto z trybuny ludowej obwieszczono temu panu, że idea narodowa jest ideą wsteczną. Nie, szanowny panie, wsteczną nie jest idea narodowa, tylko wsteczne są komedye, jakie z tą ideą wyprawiają uczeni pewnego rodzaju. Idea narodowa dla niektórych pseudopatryotów stała się osłoną wszelkich brudów: w jej imieniu propagują ciemnotę, ucisk słabszej narodowości przez silniejszą, wyzysk klas pracujących i t. d.; w jej imieniu za ideał ogólny wystawiają ciasnoegoistyczne interesy szczupłej garstki, za jedyną drogę postępowania wskazują — pełzanie i bicie pokłonów. Idea narodowa przez tych „patryotów" została zbrukana i splamiona. Lecz jest to tylko szantaż i nic więcej. Istotnie głęboko pojęta idea narodowa to konieczne, niezbędne potrzeby szerokich warstw pracujących, to ich głód życia i światła. Idea narodowa, to idea sprawiedliwości i braterstwa, to idea duszy zbiorowej. Lecz obcą jest ona eleganckim patryotnikom, gdyż oni lękają się ludu, i tylko wtedy uznają jego istnienie, kiedy potrzeba go otumanić i oszukać. Przez nich głoszona idea narodowa obcą jest postępowi. To tylko wsteczna gadanina bezmyślnych mieszczuchów. *d.*

Kanalizacya Pragi.

Nareszcie obiecują nam przystąpienie do skanalizowania Pragi. Plan jest już zatwierdzony, wszystkie materyały od dwóch lat przygotowane. A do roboty nie przystępują z powodu czysto biurokratycznych nieporozumień. Tymczasem olbrzymie przedmieście pozostaje w złych warunkach sanitarnych i tysiące ludzi zatruwa swe płuca złymi wyziewami. Jest to wspaniały przyczynek do naszej gospodarki miejskiej. Krępowana przeróżnemi zależnościami od tysiącznych komisyj nie odpowiada ona zupełnie zadaniu dbałości o interesy mieszkańców. Z całej działalności zarządu miasta najwspanialszymi są piękne plany, które pozostają na papierze. Robi się rwetes, dużo na początek hałasu, potem ktoś mówi swe veto i cała sprawa gaśnie, ustępując miejsca innym projektom. Oby to samo nie było z kanalizacyą Pragi. Przydałoby się więcej energii i pamięci o zdrowiu ludności. Niepodobna czekać rady miejskiej, gdyż o niej jeszcze długo będziemy rozpowiadali, jak o żelaznym wilku. *a.*

Odczyty ludowe.

Dzienniki doniosły nam o odczytach ludowych w okolicy Łodzi o cholerze. Odczyty te ściągnęły liczne audytoryum, które pilnie słuchało słów prelegenta. Zapoczątkowanie to zasługuje na baczną uwagę. Trzeba tylko dobrej woli, aby odczyty przyjęły się na naszym gruncie. Należy jednak unikać filantropijnego oświecania, a traktować rzecz poważnie. Odczyty muszą być popularne, zajmować się przedewszystkiem tem, co bezpośrednio interesuje słuchaczów. Pogadanki o ogrodownictwie rzuciły na tę sprawę sporo światła. To samo i odczyty o cholerze. Wiele możnaby zdziałać na tem polu. „Nudząca” się inteligencya prowincyonalna mogłaby tu sporo zrobić. Trzeba tylko z umiłowaniem wziąć się do rzeczy, nie uważać jej za zabawkę, lecz za obowiązek społeczny. *t.*

Wzięte gwałtem.

Kuryerki w tych dniach opisały wybuchy gniewu pewnego składnika z dzielnicy nalewkowskiej. Otóż pan ten podwyżkę, jaką dał swoim pracownikom na skutek strajku, wnosi pod rubrykę: wzięte gwałtem. Jest to dość pierwotny sposób uzewnętrznienia tego samego, co bardziej polerowani fabrykanci i przemysłowcy wypowiadają w dyskretniejszy sposób. Zbyt jeszcze blizcy są przeszłości, aby mogli się pogodzić z tą myślą, że warunki kupna i sprzedaży pracy uległy stanowczej zmianie, ciągle więc wzdychają do tej chwili, kiedy przyjazne kojunktury pozwolą im otwarcie zerwać umowę i powrócić do dawnej normy płacy. Przedewszystkiem owe podwyżki są zbyt okrzyczane, w gruncie rzeczy bowiem płaca zarobkowa wzrosła bardzo mało. Następnie jest ona wynikiem rozwoju całości życia gospodarczego, wola jednostki sprowadza się tu do minimalnego znaczenia. Fabrykanci muszą „przeboleć” straty i pogodzić się ztą myślą, że pracownicy poznali znaczenie zrzeszenia się i od swych tak bardzo umiarkowanych żądań nie odstąpią. *mn.*



HISTORYA.

Prof. L. Gumplowicz. Geschichte der Staatstheorien. Insbruck 1905. str. 592 i XI.

Już z tego pobieżnego streszczenia widać, że cały obraz rozwoju nauki politycznej, jaki kreśli autor, jest silnie zabarwiony subjektywizmem. Materyał ugrupowany jest w ten sposób, że mimowoli otrzymuje się wrażenie, jakoby autor *za socyologię* uważał jedynie teoryę własną i Ratzenhofera, za jedyny *socyologiczny* pogląd na państwo—swój własny i Ratzenhoferowski. Subjektywizm taki nie byłby jeszcze niczem dziwnem, gdyby autor umotywował go należycie, poparł jakimi argumentami. Ale tego zgoła nie uczynił. Eklektyczna w wysokim stopniu doktryna Ratzenhofera, składająca się z elementów wszystkich niemal poglądów socyologicznych, opierająca się w znacznej mierze na materyalizmie historycznym, ma być jedyną socyologią! Czy właśnie owa eklektyczność ma jej nadawać taki wyłącznie naukowy charakter? Autor zbyt kategorycznie odmawia naukowości materyalizmowi historycznemu, co więcej—nie uważa za stosowne nawet bliżej zaznajomić czytelnika z treścią i istotą tej najbardziej dziś rozpowszechnionej teoryi społecznej. Marks i Engels nie figurują w liczbie geniuszów socyologii, wspomina ich autor pobieżnie, na krótką wzmiankę zasłużył sobie jeden Lassalle. Czy nie wygląda to tak, jakby autor chciał całą zasługę odkrycia tak ważnego czynnika, jak walka klas, przypisać Ratzenhoferowi lub ukryć fakt niezaprzeczony, że i on, i Ratzenhofer najlepszą cząstkę swych poglądów zawdzięczają materyalizmowi ekonomicznemu.

Ten sam subjektywizm doktrynerski przebija w uwagach krytycznych prof. Gumplowicza o poszczególnych teoryach politycznych. Pozytywista w teoryi, Gumplowicz niezawsze jest nim w praktyce. Krytyka jego nigdzie nie posiada cech krytyki faktycznej: ani zarzutów swych, ani pochwał nie argumentuje przykładami historycznymi. Za jedyne kryteryum można uważać zgodność lub niezgodność z własną doktryną. Analizując poglądy Arystotelesa, podkreśla jako ich zaletę to, że filozof grecki, uważał za pewnik niezbity, iż państwo *musi* składać się z różnorodnych (heterogenicznych) elementów etnicznych, np. niewolników i Greków (str. 42, 64). Ibn-Chaldun słusznie, zdaniem autora, sądzi, że państwa powstają *tylko* w drodze podboju (125). Podoba się autorowi określenie, jakie dał państwu Jean Bodin: „państwo jest to rząd i masa, której przeznaczeniem jest być pod panowaniem, a nie panować”. (str. 151); wątpimy, czy takie określenie da się zastosować np. do Szwajcaryi?! W tym samym tonie, istnie doktrynerskim, utrzymana jest charakterystyka poglądów państwowych Spinozy (str. 218 — 220), Kanta (str. 275 — 277), Savigny i Thierry (str. 349—350) i t. d. Wszędnie bez poparcia faktycznego wyróżnia autor te poglądy teoretyków politycznych, które zgadzają się z jego własnymi, i również bez argumentacyi faktycznej potępia te, które jego własnym przeczą. Stąd cały obraz rozwoju i stanu obecnego nauki o państwie, skreślony przez Gumplowicza, ma charakter tendencyjny i doktrynerski, jakkolwiek autor spożytkował olbrzymi materyał i opracował go w sposób zajmujący.

O ile w krytyce poszczególnych poglądów autor nie utrzymał się na gruncie metody ściśle pozytywnej, o tyle w traktowaniu materyału nie z punktu widzenia jego wartości naukowej, ale z punktu widzenia jego genezy, stoi najzupełniej na stanowisku socyologa-pozytywisty. Każdą teoryę uważa za produkt pewnego stanu społecznego. Analizując poszczególne kierunki myśli o państwie, nie omieszka nigdy wskazać warunków, wśród których powstał ten lub ów prąd społeczno-polityczny, ta lub inna teorya naukowa. Takie znaczenie i cel taki — wyjaśnić genezę prądów naukowych—posiadają historyczne zarysy, umieszczane przez autora na wstępie każdego rozdziału. W nich ujawnia się dążność prof. Gumplowicza do realnego traktowania materyału ideologicznego. I wstępy te po większej części są udatne: związek między nimi i dalszym wykładem odnośnych teoryi jest jasny i przeważnie uchwycony trafnie. Uwaga o feudalnym charakterze państwa chińskiego doskonale przyczynia się do zrozumienia poglądów Konfucyusza (str. 10); wyborny jest opis państwa bramińskiego w Indyach (str. 18 i nast.). Warunki powstania teoryi Platona i Arystoteleta o ustroju państwa idealnego przedstawił autor jasno i prawdziwie realnie (str. 25—26, 32—64 pos.). Tłómaczy również pochodzenie poglądów na państwo Dante'a, Machiavelli'ego, Bodina, genezę utopii politycznych w. XVI. Takie same słuszne są uwagi autora o braku podstaw socyologicznych, jako cechach charakterystycznych wszelkich, społeczno-politycznych konstrukcyi uczonych prawników. Zasadę konstrukcyi związku między rozwojem społeczno-politycznym a ewolucyą nauki o państwie przeprowadził autor konsekwentnie w całem swem dziele i to stanowczo olbrzymio podnosi wartość jego pracy. Wprawdzie pewne szczegóły w ustępach, poświęconych historyi, grzeszą trochę zacofaniem historycznem, np. poważne odzywanie się o „powrocie Heraklidów” (str. 23), o tem, że jakoby „krwawe” prawa Drakona były odpowiedzią eupatrydów na powstanie ludowe, środkiem represyjnym (str. 24), cały ustęp o początkowych dziejach Francyi, tchnący przestarzałą doktryną Thierrego o podboju Galii przez Franków i jego skutkach (140—141). Niektóre z tych przeżytków są widocznie potrzebne autorowi dla wrzekomego stwierdzenia swej teoryi najazdu, np. „celtyckie” (?) pochodzenie Alemanów (str. 151), zupełna wrzekomo zagłada państwa anglosaskiego przez zdobywców normandzkich (str. 191 — 192) i t. p. Inne wprost powtarza autor, jako uświęcone tradycyą (np. geneza humanizmu i reformacyi 153—154) bez widocznego celu. Pomimo to we wstępach historycznych zawiera się nieraz sporo trafnych i oryginalnych uwag, myśli, rzucających bezsprzeczne światło na same teorye polityczne i socyologiczne, że wymienimy choćby jedną: odpowiedź na pytanie, dlaczego na pierwiastek narodowościowy, jako na czynnik socyologiczny położyła największy nacisk nauka społeczna w Austryi (str. 433). Takich trafnych spostrzeżeń książka Gumplowicza—powtarzamy raz jeszcze—zawiera sporo i tem dodatnio wyróżnia się z pośród innych prac tego rodzaju, odznaczających się zazwyczaj abstrakcyjnością, zupełnym brakiem realizmu w traktowaniu materyału.

Jeżeli teraz postawimy pytanie, na czem polega prawdziwa wartość naukowa pracy prof. Gumplowicza, to odpowiedź musi wypaść w streszczeniu, jak następuje: najpoważniejszą zaletą dzieła jest socyologiczny pozytywizm autora, brak wszelkiej metafizyki ideologicznej, wypływające stąd zrozumienie istotnych zadań historyi nauki wogóle, politycznej w szczególności, uwol-

nienie się z więzów szablonu „powszechnodziejowego" i głębokie pojmowanie związku między rozwojem nauki a ewolucyą społeczną.

Michał Kreczmar.



HERMAN STEHR.

Do najmłodszego pokolenia literackiego należy Herman Stehr. Wystąpił on na polu pisarskiem mniej więcej przed jedynastu laty z nowelami: „Der Graveur" i Meicke der Teufel". Wydał później opowiadanie „Der Schindelmacher" powieść „Leonore Griebel"; ostatniemi jego utworami są: „Des letzte Kind", Der begrabene Gott". Ot, cały mniej więcej jego dorobek literacki.

Slązak z pochodzenia ze Sląska niemieckiego czerpie on treść artystyczną utworów swoich. Odrębny to świat duszy ludzkiej. Na pograniczu dwu plemion wytworzyła się łączna psyche, odmienna swoim własnym wyrazem. Dojrzeć jej można w twórczości Hauptmana, mistrza Stehra, w pierwszych utworach tego ostatniego. Ponurość północno niemiecka przejęła mistycyzm słowiański, przekształciwszy go na swoją modłę w posępne protestanckie przeczucie jakiegoś innego pozaświatowego życia. Natury kanciaste, szorstkie wierzą silnie i fanatycznie. Niebo nawet w ich duszy nabiera ciemnego nastroju. Bóg, groźny Jahwe, karze i gnie zuchwałych. Chrystus jest za to uosobnieniem miłości, łaski i przebaczenia. Dusze to szorstko uczuciowe, pełne mroku i muskularnej siły życiowej. Nie mają one świadomości, nie wiedzą, czem serce ich bije, lecz jako odgłos jakiejś olbrzymiej potęgi padają na kolana i czczą — przedmiot swej tęsknoty. Czczą jak ich nauczyciele w szkole—prostacko, gminnie, lecz jest w tem powaga, jest jakaś bezwiedna siła.

Gruboskury to naród. Ujął go w pierwszych swych dramatach Hauptman; pojął i odczuł Stehr. Cała twórcza treść jego utworów powstała z tej ziemi, tak często posępnej naskutek ołowianego nieba, z tego pochmurnego, szorstkiego ludu i jego protestanckiej, silnej wiary.

Działalność swą rozpoczął Stehr w okresie pewnego przekwitu metody tak zwanej realistycznej. Zagadnienie podchwycenia życia, dotarcia do — prawdy poczęło już wtedy przestawać zajmować umysły. Już wtedy zwrócono uwagę na to, że za pomocą spostrzeżeń ruchów, słów, życia zewnętrznego jednostki, jej stosunku do innych jednostek, nie można dotrzeć do tego, co tak nieokreślenie nazwano samą prawdę. Opierano bowiem owe podchwytywanie życia na szeregowaniu ogólnie znanych jego cech; uważano przytem za charakterystyczny wyraz to, co było powszechnem, co dostrzegło oko przeciętne, a wskutek tego zapoznano istotną głębię życia, zapoznano—piękno. Stehr w pierwszych swych nowelach opuścił to stanowisko, szukał on — prawdy, lecz szukał jej wewnątrz człowieka; jego realizm polegał na skrupulatnem postrzeganiu jednego drgnienia duszy ludzkiej za drugiem i łączeniu ich jedną nicią przewodnią. Stopniowo dbałość o pojedyncze szczegóły ustępowała ogólnej treści. Wysokie napięcie tej metody pisarskiej widzimy w powieści „Leonore Griebel".

Autor odrzucił stronę zewnętrzną, nie daje szczegółowych opisów; nie znaczy to jednak, ażeby wyrzekł się zupełnie owego realistycznego dbania o dokładność.

Obcą mu jest chęć malowania postaci ludzkiej w niezależności od miejsca i przestrzeni. Przeciwnie dusze ludzkie, które on odczuwa, są ściśle przywiązane do pewnego punktu, do pewnej przestrzeni. Zaniechał on tylko wywoływania tą drogą efektu dramatycznego. Naszkicowawszy paru silnymi rysami zewnętrzną powłokę, wpatruje się w wewnętrzną treść duszy. Zwykła metoda pisarzy jego usposobienia—analiza nie opuszcza go. Nawet w syntezie ujęcia własnej, duchowej swej treści (das letzte Kind), wypowiedział ją paru ostremi pociągnięciami. Metoda jego polega wogóle na zestawianiu pewnych barw, zazwyczaj ostro i szorstko narzuconych, tem przypomina technikę pierwszych impresyonistów. Treść opowiadania upraszcza on do minimum. Czerpie z życia codziennego. Jak Monet chwyta kawał szarego istnienia i przetwarza w odrębny, silny wyrazem swym zakątek. Lecz ten uproszczony schemat pomimo całej swej niezłomności w działaniu artystycznem wywołuje liczne tony. Cicha powierzchnia poczyna drgać, suche, szorstkie plamy łączą się i rodzą nowe akordy barw. A barwy są niemieszane, zwykłe i głośne.

Impresyonizm Stehr'a polega też na odsunięciu swej osobowości artysty. Naturalnie nie należy pojmować tego zbyt ściśle. Dziś największy analfabeta literacki przyznaje, że dzieło sztuki, pozbawione wyrazu odrębnej osobowości artystycznej autora, — jest martwe. Temi słowy chcę zupełnie co innego wyrazić. Stehr cofa się jako „ja" i przemawia wyłącznie przez tych, których odtwarza. Jedni bowiem wszelką postać, jaką wysnuwają ze swych marzeń, czynią własną swą jaźnią, używają jej tylko jako powodu do rozwarcia własnej duszy, jako martwej świątyni, którą duch ich wypełnia. Inni, a do tych należy Herman Stehr, wcielają się w odtwarzane postaci, zanikają w ich osobowości i tylko, jako one mówią i czynią spowiedź ze swych bólów i radości. Wskutek tego te postacie nabierają niezwykłej plastyki i aby poznać osobistość artysty, należy wczuć się w nie i w drganiu strun ich duszy odnaleźć piękno ducha ich twórcy.

Jak już wspomniałem, Stehr postaci swe czerpie z życia Sląska niemieckiego. Pociągają go natury prostackie, niezłożone, nieposiadające świadomości samych siebie, lecz mocne, czujące i podległe władzy mistycznej życia. Wszystkie cechuje wewnętrzne skupienie. Pracują ci ludzie ciężko, wloką życie powolne a żmudne, a jednak w głębi ducha coś ich niepokoi, czegoś czekają. Stehr nie maluje tej wewnętrznej ruchliwości, jako jakiejś tajemnej siły — nadaje jej zwykłe objaśnienie: obłąkanie, kwestya płciowa lub dążenie do samodzielności. Lecz słowa te mało co tłomaczą, właściwie nie tłomaczą nic, wskazują tylko pewne przejawy zewnętrzne, które ten wewnętrzny niepokój przyjmuje. Rysami swemi postacie Stehr'a przypominają rzeźby Constantin Meunier'a. Twarze nasępione, o wystających policzkach, grubej skórze mają w sobie wyraz zadumy i przeczucia. Nie posiadły one jeszcze znajomości prawdy—lecz już oczy ich wpatrują się w jakąś wizyę, która z serc ich powstaje.

Ogólny wyraz tych dusz pierwotnych a tajemniczych wypowiada się w pewnej dwuosobowości. Dwuosobowość ta polega na kunsztownem snuciu podwójnej nici żywota; zewnętrznej — wśród faktów zwykłych, codziennych i wewnętrznej—w marzeniach i przeczuciach.

Uosabia to misterne tkanie dwu nici krótka opowieść „Das letzte Kind". Za obrazem budowanym z marzeń — niebem, wysnutem z mistycyzmu, o którym mówiłem na początku mego szkicu, idzie dokładny obraz, zaczerpnięty z życia zewnętrznego—matki przy kolebce dziecięcia. Dwa te motywy łączą się nawzajem, przeplatają i kończą opowiadanie jednem echem, „Życie jest ustawicznem łkaniem po stracie kogoś—wieczność wszystkich odradza i łączy".

Psychologię tego podwójnego życia Stehr przeprowadza przez wszystkie swoje utwory. Postacie jego żyją nadzieją cudu, lecą za jakiemś widziadłem i padają po drodze.

Leonora Griebel ciągle oczekuje; jako dziecko marzyła o jakichś krainach świetlanych, jako kobieta, żona majstra-rzemieślnika, — nie przestaje snuć swych marzeń. Jej ekstaza wewnętrzna wzrosła. Dusza szamocze się nękana, nieznaną jej potęgą, rwie się, jak ptaszę, uwięzione w klatce,—na swobodę; tęskni, łka i wyciąga w upragnieniu ramiona. Nikt jej pomódz nie może; ona sama nie rozumie, co się z nią dzieje. Duszą jej drżącą, chwiejną wstrząsa spazm bólu i męki — i nie wie—czemu, nie czuje przyjścia chwili wybawienia. Owo wewnętrzne skupienie opromienia całą tę postać, czyni ją osobliwą i odrębną. Podobna melodya przeprowadzona jest i w ostatniej powieści Stehr'a.

Taką jest osobowość artysty. Podobnem jego działanie twórcze. Nie porzucając syntezy, ustawicznie dąży on do uproszczenia toku swojej mowy, opierając się na skupieniu na jednym punkcie. Umiejscowia on swoje wizye dokładnie i ściśle; co mu jednak nie przeszkadza w przeniesieniu punktu ciężkości na życie wewnętrzne jednostki. Maluje on szkicowo: paru poruszeniami pióra narzuca sylwetkę danej postaci i potem snuje tylko wewnętrzne jej dzieje, uzupełniając niekiedy opowieść paru narysowanymi rzutami, obrazami z dziedziny świata zewnętrznego. Postacie jego prostackie nie są zbyt wrażliwe na piękno natury. Czasem tylko pewien ton silny je uderzy. I wtedy Leonora znienawidzi promienie słońca, bo budzą one w niej to, co ona pragnie zdławić w sobie i zdusić.—Pomimo szkicowości, postacie ludzkie w utworach Stehr'a wysuwają się z tła niezwykle wyraziście i plastycznie. Choć poeta główną wagę przykłada do wewnętrznego życia, tem nie mniej żyją one i wywierają wrażenie istot żywych. Dzieje się to dzięki temu, że poeta, przeniósłszy punkt ciężkości na życie wewnętrzne, zdołał je uczynić środkiem całości, nie zapoznawszy konieczności oświetlenia całej istoty ludzkiej. Nie zapomina on nigdy o tem, że człowiek, to odrębna całość, nie czyni zeń symbolu pewnego uczucia, lecz modeluje go, jako postać żyjącą.

Odrębne piękno utworów Stehr'a polega na jego powadze duchowej i szczerości twórczej. Silnie skupiony wewnętrznie, nie czyni on żadnych ustępstw wymaganiom chwili, nie traci z oczu celu swego i tworzy tylko w chwili koniecznego musu. Niezwykle mało w jego utworach tego, co nazywają literaturą, niezwykle mało roboty mechanicznej. Pisze on zwięźle, szorstko, lecz w tych ostrych, chropowatych słowach sporo jest poezyi szczerej, posiadającej wielki czar. Proste słowa dają wielkie skupienie artyzmu, niema w nich niemocy. Mówią to, co chciał powiedzieć artysta i to jest najwyższym jego tryumfem. Dzięki prostocie jego języka, prostocie obrazowania i wielkiemu skupieniu artystycznego rozmysłu, zaświatowość łączy się w jedną całość z ziemskością. Świat pozaziemski staje się zjawiskiem zrozumiałem, koniecznem. Wskutek tego wewnętrzne życie jednostki przejawia się, jako niezbędna treść jego istnienia, jako istotna jego treść.

Trafnie i słusznie ujął całość artyzmu Stehr'a Richard Schaukal w sprawozdaniu z ostatniej jego powieści w dwutygodniku „Das litterarische Echo”. Mówi on tam, co następuje: „Rzecz zadziwiająca, tej powieści człowieka współczesnego obca jest wszelka ironia... i jest on tylko smutny strasznym, dręczącym smutkiem, który powstaje z przepaści cierpienia i ubiera w czarne barwy cały obraz świata. Obcą jest mu miękość i melancholia... obcą rezygnacya i łzawa tęsknota: pełen on bowiem męki i posępnego bólu”...

Zbigniew Brodzki.



O wyborach do dumy Państwowej.

Dokończenie

II.

O listach wyborczych.

30) Listę osób, mających prawo uczestniczenia w wyborach na zjazdach powiatowych właścicieli ziemskich i wyborców miejskich, układają i utrzymują w porządku: co do zjazdu powiatowych właścicieli ziemskich — powiatowy zarząd ziemski lub zarząd spraw gospodarki ziemskiej, a w miejscowościach, w których zarządów takich niema — powiatowy zarząd policyjny, co do zjazdu wyborców miejskich—zarząd miejski lub zastępująca go instytucya.

31) W miastach, wymienionych w punkcie *b* art. 1, listę osób, mających prawo uczestniczenia w wyborze wyborców do miejskiego zgromadzenia wyborczego, układa i utrzymuje w porządku — zarząd miejski lub zastępująca go instytucya.

Osoby, mające prawo uczestniczenia w wyborach w kilku obwodach wyborczych (art. 20) zaliczają się do listy tego z odnośnych obwodów, który same wskażą, jeżeli zaś pod tym względem nie złożą deklaracyi to do tego obwodu, w którym mają miejsce zamieszkania.

32) Do list wyborczych wpisywane są nazwiska osób, które przed ułożeniem odpowiedniego spisu (art. 30 i 31) posiadały nieruchomość, zakład przemysłowo-handlowy lub też opłacały podatek przemysłowy, nie mniej niż raz jeden, a podatek mieszkaniowy nie mniej niż przez 3 lata. Przy obliczaniu tego terminu właściciel nieruchomości bierze w rachubę termin władania tą własnością spadkobiercy linii zstępnej. Osoby, życzące sobie brać udział w wyborach według cenzusu majątku nieruchomego swych żon lub matek (art. 9) obowiązane są we właściwym czasie zawiadomić o tem instytucyę, układającą listę wyborczą (art. 30 i 31.).

33) Ułożone na zasadzie art. 30 i 31-go listy wyborcze będą ogłaszane na sześć tygodni przed wyborami w miejscowych pismach urzędowych, a oprócz tego, ogłaszane do ogólnej wiadomości w sposób, najbardziej zapewniający jawność owych list.

34) W ciągu dwóch tygodni od dnia ogłoszenia list wyborczych w miejscowym dzienniku urzędowym osoby zainteresowane mogą podawać skargi i oświadczenia o nieprawidłowościach lub brakach, wskazanych w art. 30 w listach wyborczych do komisyi powiatowej do spraw wyborczych, a wskazanych w art. 31 — do gubernialnej komisyi do spraw wyborczych.

35. Po rozważeniu list wyborczych i nadesłanych skarg i oświadczeń odpowiednia komisya podaje do wiadomości osób podających skargi i oświadczenia swoją rezolucyę. Zmiany wniesione do początkowych spisów ogłaszane są w miejscowym urzędowym dzienniku, a oprócz tego ogłaszane w sposób najbardziej zapewniający jawność tych zmian.

36. Po ogłoszeniu w miejscowym dzienniku poprawek list żadne uzupełnienia lub zmiany czynione nie będą z wyjątkiem tych, które mogą nastąpić przy rozstrzygnięciu skarg, wniesionych na rezolucyę odpowiednich komisyi w porządku ustanowionym przez art. 47.

37. Osoby nie wniesione na listy wyborcze, lub które przed wyborami utraciły cenzus wyborczy, w wyborach nie biorą udziału.

O dokonywaniu wyborów.

I. O dokonywaniu wyborów na zebraniu wyborczem.

38) We wskazanych w punkcie *b* artykułu 1-go miastach, w celu dokonania wyborów do miejskiego zebrania wyborczego, tworzy się w każdym rewirze wyborczym (art. 20) komisya wyborcza, składająca się z przewodniczącego i dwóch członków, powołanych przez prezydenta (głowę) miasta, lub zastępującą go osobę, z liczby osób, mających prawo uczestniczenia w wyborach. Porządek dokonywania wyborów do miejskich zebrań wyborczych określa się przepisami, dołączonymi do niniejszego.

39) Sposób stwierdzania osobistości wyborców i sprawdzanie ich pełnomocnictw pozostawia się przewodniczącemu zjazdu (art. 2 i 14), albo komisyi wyborczej (art. 38).

40) Wybory na zjazdach są dokonywane przez tajne składanie głosów, za pomocą balotowania gałkami, a wybory do miejskiego zebrania wyborczego przez tajne głosowanie za pomocą kartek.

41) Wyborcy (art. 3 i 6) i pełnomocnicy ze zjazdów wstępnych (art. 14) mogą być wybierani tylko z pomiędzy osób, mających prawo uczestniczenia w wyborach, w tym mianowicie powiecie lub rewirze, gdzie wybory są dokonywane.

42) Za wyborców ze zjazdów wyborczych, jak również za pełnomocników ze zjazdów wstępnych uznawane są osoby, które otrzymały więcej, niż połowę głosów, uczestniczących w zjeździe według większości otrzymanych kresek. W razie równej ich liczby, wybór decyduje się przez losowanie.

43) W miastach, wskazanych w punkcie *b* artykułu 1-go, za wyborców uważane są osoby, które otrzymały w rewirze wyborczym największą liczbę głosów, chociażby ta nie dosięgła połowy liczby uczestniczących w wyborach. W razie równości głosów, wybór decyduje się przez losowanie.

44) Po ukończeniu wyborów, zjazdy i komisye wyborcze są zamykane. Nie później, niż dnia następnego, sprawozdanie z dokonanych wyborów przedstawiają: przewodniczący zjazdów — do komisyi powiatowej do spraw wyborczych, a przewodniczący komisyi wyborczych do komisyi gubernialnej do spraw wyborczych.

45) W terminie trzydniowym od daty zamknięcia zjazdów i komisyi wyborczych osoby interesowane mogą podawać skargi do komisyi powiatowej, wyborczej na nieprawidłowości zachodzące przy wyborach na zjazdach i do komisyi gubernialnej na nieprawidłowości, wynikłe przy wyborach wyborców do miejskiego zebrania wyborczego.

46) Po przejrzeniu procederu wyborów i rozpatrzeniu wniesionych na wybory skarg powiatowa albo gubernialna komisya, jeżeli znajdzie do tego powody, kasuje wybory co do wszystkich lub niektórych osób, wybranych przez odpowiedni zjazd albo okrąg wyborczy.

47) W terminie trzydniowym od daty ogłoszenia postanowień powiatowej albo gubernialnej komisyi wyborczej osoby interesowane mogą wnosić skargi na decyzye powiatowej do komisyi gubernialnej, a na decyzye tej ostatniej do senatu rządzącego. Skarga podaje się do powiatowej albo gubernialnej komisyi według przeznaczenia i przedstawia się z koniecznemi wyjaśnieniami przez komisyę powiatową w terminie tygodniowym a gubernialną w dwutygodniowym; przez pierwszą do komisyi gubernialnej wyborczej, a przez drugą do senatu rządzącego.

48) Listę wyborców formuje gubernialne zebranie wyborcze urządza komisya wyborcza, a listę wyborców do miejskich zebrań wyborczych formuje gubernialna komisya wyborcza. Jedne i drugie listy niezwłocznie się ogłasza do wiadomości powszechnej sposobem zabezpieczającym najlepiej jawność tych list.

II. O dokonywaniu wyborów do dumy państwowej.

49) Na każdem zebraniu wyborczem gubernialnem przedewszystkiem wyborcy od zjazdów i pełnomocnicy gmin wybierają ze swego grona członka dumy państwowej. Następnie zebranie wyborcze w ogólnym składzie swoim wybiera z liczby wszystkich mających prawo uczestniczenia w niem wyborców pozostałą liczbę członków dumy (art. 2). Wybór odbywa się przez tajne głosowanie za pomocą balotowanie gałkami.

50) Miejskie zgromadzenia wyborcze (§ 5) wybierają z liczby mających prawo ustanowioną dla miasta liczbę członków dumy państwowej (§ 2) przez tajne głosowanie za pomocą gałek.

51) Przed balotowaniem zgromadzenie wyborcze gubernialne lub miejskie wybiera przez tajne głosowanie za pomocą kartek kandydatów. Kandydaci ci podlegają następnie balotowaniu w porządku większości otrzymanych głosów.

52) Jeżeli liczba osób, które otrzymały w gubernialnem lub miejskiem zgromadzeniu wyborczem więcej, niż połowę głosów, nie dojdzie wskazanej w dołącznem do § 2 rozkładzie dla danej gubernii okręgu czy miasta liczby członków dumy państwowej, to na drugi dzień zgromadzenie dokonywa w tymże porządku wyborów uzupełniających, na trzeci dzień odbywają się wybory ostateczne brakującej liczby członków, przyczem wybranymi liczą się ci, którzy otrzymali względną większość głosów.

53) Na członków dumy państwowej mogą być wybierane tylko osoby, które wyraziły na to swą zgodę. Osoby, zajmujące w cywilnej służbie państwowej posadę z określoną pensyą, w razie wybrania ich na członków dumy obowiązane są opuścić zajmowaną posadę.

54) Nikt nie może być balotowany na członka dumy państwowej więcej niż w jednem zgromadzeniu wyborczem gubernialnem lub miejskiem.

55) Na członków dumy państwowej nie mogą być wybierane osoby nieznające rosyjskiego języka.

56) Po ukończeniu wyborów zgromadzenia wyborcze gubernialne i miejskie rozwiązują się. Nie później niż dnia następnego wszystkie akta wyborcze przedstawione są przez prezesów zgromadzeń gubernatorowi lub naczelnikowi miasta.

57) W trzydniowym terminie od dnia rozwiązania zgromadzenia wyborczego osoby interesowane mogą złożyć gubernatorowi lub naczelnikowi miasta skargi na zaszłe przy wyborach niedokładności i naruszenie ustanowionego porządku.

58) Akta wyborcze z wniesionemi na wybory skargami i objaśnieniami na nie prezesów zgromadzeń wyborczych gubernator lub naczelnik miasta przedstawia senatowi rządzącemu w ciągu tygodnia od dnia otrzymania aktów wyborczych.

59) Po rozpoznaniu sprawozdania z wy-

borów i rozpatrzeniu się we wniesionych na wybory skargach, senat rządzący, o ile znajdzie podstawy po temu, znosi odbyte wybory co do wszystkich lub niektórych członków dumy Państwowej, powołanych z danej guberni, okręgu lub miasta.

60) Wymienione w poprzednim artykule sprawy decyduje pierwszy departament rządzącego senatu ostatecznie, po wysłuchaniu wniosku oberprokuratora, większością głosów obecnych senatorów, w razie zaś równości głosów zgodnie ze zdaniem senatora, p. o. przewodniczącego.

61) W razie unieważnienia wyborów przez senat rządzący, tudzież w razie wystąpienia członka dumy państwowej z jej składu, jeżeli do terminu nowych wyborów do dumy pozostaje więcej niż rok, odbywają się, na mocy rozporządzenia senatu rządzącego, nowe wybory, z ramienia właściwej, gubernialnej lub miejskiej, instytucyi wyborczej, w tym składzie wyborców, który był wybrany na bieżące 5-lecie.

62) Listę członków dumy państwowej formuje i ogłasza do wiadomości publicznej senat rządzący.

Przepisy o porządku dokonywania wyborów do miejskich zgromadzeń wyborczych.

I. Wyborcom każdego obwodu wyborczego pozostawia się w ciągu miesiąca przed terminem, wyznaczonym na wybory, tworzenie dla narady w sprawie osób, godnych wyboru, specyalnych zgromadzeń przedwyborczych. O czasie i miejscu takich zgromadzeń wyborcy zawiadamiają naczelnika miejscowej policyi, który może wyznaczyć do asystowania na zgromadzeniu jednego z podwładnych mu urzędników.

II. Na zgromadzeniu przedwyborczem mogą być obecni jedynie wyborcy danego obwodu wyborczego. Na żądanie przedstawiciela policyi zgromadzenie musi być natychmiast rozwiązane.

III. Wybory odbywają się w lokalach, przeznaczonych na ten cel przez zarząd miejski wedle możności w obrębie obwodu wyborczego.

IV. Każdy wyborca osobiście wręcza swoją kartkę wyborczą prezesowi komisyi wyborczej.

V. W kartce wskazuje się imiona ojca i nazwiska osób, na które wyborca daje głos w liczbie nieprzewyższającej ogólną liczbę podlegających wyborowi w każdym obwodzie. Na kartce nie powinno być żadnych adnotacyj, znaków oraz poprawek i wymazań ani na głównej, ani na odwrotnej stronie. Kartki, nieodpowiadające żądaniu powyższemu, uznawane są za nieistniejące.

VI. Imię osoby, proponowanej na wyborcę, nie powinno powtarzać się na jednej i tej samej kartce wyborczej; tego rodzaju powtórzenia, jak również nazwiska osób, proponowanych na wyborców po nad określoną w obwodzie liczbę, licząc w kolejnym porządku, przy obliczaniu głosów nie są brane w rachubę.

VII. Wybory trwają jeden dzień od godz. 9 rano do 9 wiecz. i odbywają się jednocześnie we wszystkich obwodach wyborczych. O godz. 9 wiecz. dostęp wyborców do lokalu komisyi wyborczej w celu złożenia kartek wyborczych zostaje zamknięty, od przybyłych zaś do lokalu przed godziną 9 kartki przyjmowane są dopóty, dopóki nie zostaną złożone przez wszystkich, znajdujących się w lokalu.

VIII. Prezes komisyi wyborczej, przyjąwszy od wyborcy kartkę, natychmiast w jego obecności rzuca ją do specyalnej skrzyni przez otwór w wieku. Skrzynia ta, przed przyjęciem kartek, okazywaną jest obecnym wyborcom w celu zaświadczenia, iż jest pusta i nie posiada innych otworów oprócz przeznaczonych do wrzucania kartek. Następnie skrzynka zamykana jest na kłódkę i opieczętowana pieczęcią prezesa, a papier, na który nałożono pieczęć podpisują: prezes, członkowie komisyi wyborczej i życzący sobie tego z obecnych wyborców.

O przyjęciu kartki wyborczej czyni się odpowiednia adnotacya na liście wyborczej przy nazwisku osoby, składającej kartkę. Po zamknięciu posiedzenia, otwór skrzyni, do której wrzucane są kartki, zostaje opieczętowany i prezes oznajmia obecnym liczbę złożonych kartek, która zapisuje się do specyalnego aktu, który podpisuje prezes i członkowie komisyi wyborczej.

IX. Obliczanie głosów odbywa się, poczynając od następnego po dokonaniu wyborów dnia od godz. 9 zrana do 9 wieczorem na posiedzeniu komisyi wyborczej, na którem mogą być obecni wyborcy.

X. Po otworzeniu skrzyni wyborczej, każda kartka wyborcza numeruje się i jeżeli nie odpowiada wskazanym w par. V wymaganiom i nie wywołuje wątpliwości wśród członków komisyi, to imię, imię ojca, nazwisko i godność odczytują i przynajmniej dwóch członków komisyi zapisuje na osonych kartkach. Każdą taką kartkę podpisuje osoba, która ją wypełniła. Po wyjęciu ze skrzyni i przejrzeniu wszystkich kartek wyborczych, komisya rozpatruje kartki wywołujące wątpliwość i o powziętej przez nią decyzyi jak również i o motywach uznania kartek za nielegalne, sporządza specyalny protokół, podpisywany przez prezydującego i członków komisyi. Następne kartki, na których są zapisane proponowane, jako wyborcy, osoby, układają się w porządku alfabetycznym nazwisk zapisanych i liczą się.

XI. Jeżeli obliczanie głosów nie może być ukończone w jeden dzień, to po sporządzeniu protokółu o liczbie kartek wyborczych: a) wyjętych ze skrzyni, b) uznanych za nielegalne, c) wzbudzających wątpliwości i d) odczytanych, wzmiankowane kartki, jak również i kartki z nazwiskami zaproponowanych wyborców składa się odpowiednio do kategoryi w paczki, opieczętywane przez prezydującego komisyi, i papier z pieczęciami podpisują wszyscy członkowie komisyi i życzący sobie obecni przy tem wyborcy. Tak samo opieczętowuje się i skrzynia z niewyjętemi kartkami.

XII. Po ukończonem obliczeniu głosów i ogłoszeniu nazwisk osób, proponowanych na wyborców, sporządza się za podpisem prezydującego i członków komisyi protokół, w którym się notuje: a) ilość wszystkich wyjętych ze skrzyni kartek wyborczych, b) ilość wszystkich przeczytanych kartek, c) ilość kartek uznanych za nieważne z przytoczeniem motywów i d) listę osób wybranych na wyborców. Następnie kartki wyborcze zapieczętowywa się w oddzielne paczki.

XIII. Osoby, wybrane na wyborców, niezwłocznie powiadamia o tem komisya wyborcza i jeżeli nie zawiadomią w przeciągu trzech dni gubernialnej komisyi wyborczej o zrzeczeniu się, to uważa się, że mandat przyjęły. Wrazie odmowy osoby wybranej przyjęcia godności wyborcy, na jego miejsce wyznacza się z zachowaniem tegoż porządku następującą z listy osobę, która otrzymała największą ilość głosów.

Zatwierdzony rozkład ilości członków dumy państwowej w 51 guberniach i okręgach.

W Archangielskiej dwóch, w Astrachańskiej, Kurlandzkiej, Ołonieckiej, Petersburskiej, Stawropolskiej i Estlandzkiej po trzech, Liflandzkiej, Pskowskiej i Jarosławskiej po czterech, Wołogodzkiej, Kałuskiej i Tulskiej po pięciu, Wileńskiej, Witebskiej, Włodzimierskiej, Kowieńskiej, Kostromskiej, Moskiewskiej, Niżnonowgorodzkiej, Nowgorodzkiej, Penzeńskiej, Symbirskiej, Smoleńskiej i Taurychiej po sześciu, Grodzieńskiej, Mohylowskiej i Orenburskiej po siedmiu, Bessarabskiej, Orłowskiej, Riazańskiej i Twerskiej po ośmiu, Ekaterynosławskiej, Kazańskiej i Mińskiej do dziewięciu, Kurskiej, Saratowskiej, Ufimskiej, Charkowskiej i Czernihowskiej po dziesięciu, w Woroneskiej po jedenastu, w Połtawskiej, Samarskiej i Tambowskiej po dwunastu, Wołyńskiej, Wiackiej, Permskiej i Podolskiej po trzynastu, w Kijowskiej piętnastu i w miastach: w Petersburgu sześciu, w Moskwie czterech, w Astrachaniu, Kiszyniowie, Wilnie, Woroneżu, Rostowie nad Donem, Ekaterynosławiu, Kazaniu, Kijowie, Kursku, Rydze, Niższym Nowgorodzie, Orle, Samarze, Saratowie, Tule, Charkowie, Odesie i Jarosławiu po jednym.



Sprawy społeczne i polityczne. *Ruś* zamieściła wiadomość, że z Król. Polskiego wejdzie do dumy państwowej tylko 15 przedstawicieli.

— Zarząd miejski wyasygnował 100 rb. na zakup sprzętów dla osób, trzymanych w cytadeli.

— W Białymstoku wyzyskiwacze, korzystając z niedawnych w tem mieście wypadków, objeżdżają bogatszych mieszkańców, prosząc o wsparcie pieniężne. Jedni przedstawiają się, jako ofiary wydarzeń, jakkolwiek nic od nich nie ucierpieli, inni, jako delegaci komitetów nieistniejących. Poznać ich po tem łatwo, że nie posiadają żadnych dowodów, potwierdzających ich przedstawienia.

— *Now. Wrem.* donosi, że wszystkie projekty praw mają być ogłoszone przed wniesieniem do dumy państwowej.

— W sferach administracyjnych krąży wiadomość, że sprawa utworzenia gabinetu ministrów jest już ostatecznie rozstrzygnięta. Stanowisko prezesa ministrów ma zająć Witte.

— W Królestwie Polskiem liczba osób płacących podatek mieszkaniowy tych kategoryi, które dają prawo głosu przy wyborach do dumy państwowej jest następująca: gub. warszawska—9,899 osób, m. Warszawa 9,777; gub. łomżyńska 39, m. Łomża 16; gub. piotrowska 937, m. Łódź 691; gub. radomska 57, Radom 37; gub. Kaliska 120, m. Kalisz 69; gub. kielecka 48, m. Kielce 37; gub. płocka 10), m. Płock 48; gub. suwalska 71, m. Suwałki 28.

— W Petersburgu, jak pisze *Kij. Otkl.*, wznowiono narady profesorów. Wszechrosyjski zjazd profesorów nie odbędzie się z powodu braku pozwolenia.

— Minister komunikacyi ks. Chiłkow zezwolił na zjazd inżynierów kolejowych, który się odbędzie dn. 14 listopada.

— *Syn Otiecz.* donosi, że senatorowi Posłowskiemu polecono przeprowadzić śledztwo z powodu „protestu" mieszkańców Król. Pol. przeciwko uchwałom Komitetu ministrów w sprawie polskiej.

— Warsz. sąd okręgowy wojenny skazał: Marcina Kasprzaka, oskarżonego o zabicie pomocnika komisarza cyrkułowego, rotmistrza żandarmeryi i 2-ch policyantów, na karę śmierci przez powieszenie, a Benedykta Gurtzmana inżyniera technologa oskarżonego o nieprzeszkodzenie przestępstwu na 15 lat ciężkich robót. Kasprzak, podejrzany o rozstrój władz umysłowych, poddawany był dwukrotnie badaniu lekarzy i ostatecznie uznany za zdrowego. Obrońcy obu wnieśli kasacyę.

— *Ruś* twierdzi na podstawie zupełnie pewnych wiadomości, że jednocześnie z manifestem o zawarciu pokoju będzie ogłoszona amnestya znacznie rozszerzona w porównaniu z tem co zamierzono poprzednio.

— Dzienniki rosyjskie zajmują się wielu guberniom Cesarstwa zagrażającą klęską głodu. Z różnych stron przychodzą tłumami włościanie, błagając o robotę tylko za chleb lub o jałmużnę. „W niektórych miejscowościach—pisze *Nasz. zizn.*—zjawia się już tyfus głodowy a wkrótce prawdopodobnie usłyszymy o dżumie".

— Jednodniowy spis ludności w Białymstoku wykazał 80 tysięcy mieszkańców, miasto przeto nie stanowi jednostki wyborczej do dumy państwowej. Kiedy jednak chodziło o zwiększenie składu policyi, wykazała ona wtedy, iż Białystok liczy 135 tysięcy ludności.

— Dzienniki warszawskie notują wypadek wytoczenia sprawy sądowej interesantowi przez urzędnika za nazwanie go „biurokratą".

— „W siole Dwabzu, pisze korespondent *Birż. Wied.* w Guryi, pewien mały chłopczyna ukradł sąsiadowi dzbaneczek wina. Jak tylko wiadomość o tem rozniosła się po wsi, zaraz zebrała się, bez różnicy płci, cała dziecIarnia wiejska na wiec i wezwała małego złodzieja. Oskarżony przysiągł towarzyszom, że nigdy kraść, ani nikomu psocić nie będzie, poczem zgromadzenie przebaczyło mu winę. Następnie zebranie postanowiło utworzyć kasę dziecięcą, do której wszyscy członkowie winni wnosić po 5 kop. miesięcznie i gdy zbierze się dostateczna suma, założyć bibliotekę dziecięcą, a także wydawać członkom-sierotom i biednym zapomogi. Wiec postanowił także bojkotować tych towarzyszów, którzy nie zastosują się do jego uchwał.

Zaburzenia i zamachy. *Gaz. Rad.* donosi o wybuchu, jakim nieznany sprawca w dniu 23 z. m. uszkodził na znacznej przestrzeni gruby mur, okalający gmach magistratu miejskiego. Wstrząśnienie było tak wielkie, że wypadły lub zostały potłuczone szyby we wszystkich sąsiednich budowlach.

— Na linii kolei Kowelskiej pomiędzy Klimontowicami a Nałęczowem probowano dn. 31 z. m. wysadzić most. Wybuch zauważył dróżnik i zdążył wstrzymać nadchodzący pociąg towarowy.

— W Lublinie d. 1 września zauważono dym wydobywający się z kosza wyładowanego z brankardu tylko co przybyłego pociągu osobowego. W koszu znaleziono dwie maszyny piekielne, opatrzone przyrządem zegarowym. Wybuch widocznie nie nastąpił wskutek spóźnionego działania maszyny.

— W Mohylowie d. 29 z. m. rzucono bombę pod powóz gubernatora Klingenberga. Rozległ się strzał, lecz wybuch nie nastąpił. Sprawcę ujęto.

— W Kijowie wykryto tajemną organizacyę ormian, zajmujących się skupowaniem broni kradzionej ze składów rządowych. Organizacya posiadała kilka składów, zapełnionych wieloma tysiącami sztuk broni i nabojów.

— W Pińsku mała dziewczynka znalazła na ulicy blaszane pudełko, które zaniosła do domu. Tu, kiedy usiłowano je otworzyć, nastąpił wybuch. Trzy kobiety zostały ranione, jedna z nich zmarła.

— W Libawie d. 27 sierpnia oddział wojska i policyi otoczył i aresztował w lesie 58 osób, przybyłych na zebranie libawskiego komitetu socyalistycznego.

— W Szusze d. 29 sierpnia ormianie napadli niespodzianie i w pień wycięli ludność muzułmańską, zamieszkującą w dzielnicy ormiańskiej. Wywiązała się stąd rzeź ogólna. Miasto podpalono ze wszystkich stron.

Sprawy szkolne. Kurator warszawskiego okręgu naukowego rozesłał zatwierdzoną przez ministeryum nową instrukcyę dla nauczycieli szkół początkowych, zawierającą 53 paragrafy. W instrukcyach tych klęczenie i inne kary fizyczne dla uczniów są surowo wzbronione. Na każdym domu szkolnym obowiązkowo ma być wywieszona tablica z herbem Państwa i napisem w języku rosyjskim. Korespondencya urzędowa nauczycieli ma być prowadzona wyłącznie po rosyjsku

— *Kijewlanin* donosi, że dużo młodzieży zwraca się w ostatnich czasach do konsulatów zagranicznych o poświadczenie przekładu tekstu patentów dojrzałości. Młodzież wyjeżdża na studya do obcych zakładów naukowych; Polacy przeważnie udają się do Austryi.

— W Petersburgu odbyło się kilka poufnych narad zarówno ministrów, jak dygnitarzy państwowych, w sprawie szkolnej. Postanowiono ogłosić we wrześnin o rozpoczęciu wykładów, a dla zapobieżenia bojkotowi zawiadomić o zamierzonem wprowadzeniu radykalnej zmiany całego ustroju wyższych zakładów naukowych.

— W warsz. instytucie muzycznym przywrócono język polski, jako wykładowy; pozostawiając tej szkole wszystkie przywileje i prawa.

— *Goniec Łódzki* donosi, że z rozporządzenia kuratora warszawskiego okręgu naukowego Waleryan v. Lenk uwolniony został od obowiązków nauczyciela języka polskiego w 4-klasowej szkole Aleksandryjskiej za wykład przedmiotu po polsku.

Zdrowie publiczne. Do Mławy przybyło z Iłowa 20 flisaków o których władze pruskie doniosły, że są pomiędzy nimi dotknięci cholerą. Wskutek tego zamknięto ich w odosobnionym wagonie i poddano 24 godzinnej obserwacyi. Gdy się okazało, że są zupełnie zdrowi, pozwolono im jechać dalej. Z nich 2 pojechało do Warszawy, 4 do Iwangrodu, 14 do Puław.

— W Prusach pomimo energicznego przeciwdziałania rządu, cholera rozwija się coraz bardziej, już przeszła do W. Ks. Poznańskiego i do Hamburga. Pojawiła się również w Szwecyi pod Sztokholmem, pod Karlskrona i Hoven. W Galicyi w sąsiedztwie gub. kieleckiej notowano zapadnięcia na cholerę.

Literatura i sztuka. *Vossische Zeit.*, wychodząca we Frankfurcie nad Menem, wydrukowała niedawno artykuł, w którym mówi o nieudolnej gospodarce teatrów warszawskich i ich niewypłacalności.

Prasa. Nowa ustawa prasowa ma być ogłoszona przed rozpoznaniem jej przez dumę państwową. Komisya Kobeki ma ukończyć swe czynności w ciągu bieżącego miesiąca.

Wiadomości naukowe. Dn. 30 z. m. przypadało zaćmienie słońca, które w Europie widziane było w całości w Hiszpanii. W Algieryi dokonano 31 zdjęć fotograficznych, a koronę słońca fotografowano aparatem osobnym.

Wiadomości ekonomiczne. Ministeryum oświaty zwróciło się, jak donosi *Ruś* do ministeryum skarbu o wypłacenie około miliona rubli na pokrycie wydatków wyższych zakładów naukowych. Niedobór wywołała przerwa działalności tych zakładów.

Komunikacye i drogi. Wewnątrz dworca kolei warsz.-wied. oraz na domach, w których znajdują się biura kolejowe, obok dotychczasowych napisów rosyjskich umieszczono napisy w języku polskim.



Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 24 Августа 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego,—Mazowiecka 8.